



## DRODZY CZYTELNICY ŚWIĘTOGÓRSKIEJ RÓŻY DUCHOWNEJ

**Wraz z Maryją – Świętą Bożą Rodzicielką** stajemy u progu nowych dni – roku 2002. Przed nami kalendarz jeszcze nie napęczniały datami, wydarzeniami i historią czasów, które mamy pisać naszym życiem. Jak przed wielką niewiadomą stoimy u progu tych dni i nieporadni nie wiemy, gdzie postawić krok, jaki obrać kierunek.

Podaj Drogi Bracie, Siostrzo swoją dłoń Świętej Przewodniczce Maryi, niech Ona nas prowadzi drogami wiary, nadziei, miłości i pomoże nam w świecie codziennych zdarzeń rozpoznawać Chrystusa.

Bogatsi w doświadczenia minionego roku z wielką siłą – może wręcz natręctwem nasuwa się nam pytanie: jaki był ten pierwszy rok w nowym tysiącleciu, jak go ocenić? Dla jednych był to niewątpliwie czas wielkich kataklizmów. Dramatyczne wydarzenia powodzi, trzęsień ziemi, terrorystyczny zamach na World Trade Center w Nowym Jorku i konsekwencja tego, czyli wojna w Afganistanie. Miniony czas dla niektórych wydaje się, że to rozpoczęcie czasu Apokalipsy. To wszystko może napawać lękiem, że oto cywilizowany świat gotuje sobie samemu taki los i że jest bezradny wobec wszechwładnie panującego zła. I na naszej polskiej ziemi możemy zaobserwować bolesne przejawy tego zła, które chcemy ubrać nieraz w majestat prawa, a ludzi wybranych przez nas mających stać na straży prawa i porządku Najjaśniejszej Rzeczypospolitej widzimy jako ludzi wprowadzających anarchię i burzących podstawowy ład społeczny. Jest to choć bardzo bolesna, ale tylko jedna strona medalu. Jest również i druga. Ogrom dobra, który wyzwala się w ludziach autentycznej wiary, miłujących i szanujących Boga i człowieka.

Po wielkich przeżyciach Jubileuszowego Roku też dostrzegać możemy wyraźny wzrost wiary w zmaterializowanym, cywilizowanym świecie, w którym echo słów Jana Pawła II dociera do ludzi i instytucji budząc sumienie. To również może napawać nas optymizmem i nadzieją.

W Świętogórskim Sanktuarium też dostrzegać możemy rozmodlonych ludzi, nierzadko oblegających konfesjonały bazyliki i wielką ławą zbliżających się do Stołu Pańskiego, by przyjmować Chrystusa – źródło radości i pokoju.

Z tego Świętego Miejsca na Wielkopolskiej Ziemi, z domu Matki – Przyczyny Dobrej Przemiany, kierujemy te słowa życzeń noworocznych – poznajmy Chrystusa, szukajmy Go w naszych rodzinach i wspólnotach, w zakładach pracy, na polskiej roli i w polskim parlamencie. Niech ON uczy nas odwiecznej mądrości Ojca i swojej miłości do końca. Poznany Chrystus niech staje się dla nas wszystkich Drogą naszej codzienności, Prawdą naszych serc, sumień i Życiem szanowanym, i cenionym przez wszystkich.

Świętogórska Róża Duchowna niech towarzyszy Wam przez wszystkie dni Nowego Roku i pomaga w godnym przeżywaniu swojego człowieczeństwa i chrześcijaństwa.

Niech zapewnienie Chrystusa „*Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata*” staje się dla nas otuchą, a także i siłą w podejmowaniu zadań i obowiązków jakie mamy wypełniać, a poprzez które mamy czynić świat, Ojczyznę, rodzinę lepszą.

Ks. Zbigniew Starczewski CO  
Superior

## MATKA

### *Zdumienie nad Jednorodzonym*

Owo światło przebijają z wolna poprzez zdarzenia codzienne,  
do których przywykają od dziecka oczy i dłonie niewieście –  
lecz z wolna w tych samych zdarzeniach taki blask się odsłonił niezmierny,  
że dłonie się same związały, kiedy słowa zgubiły swą przestrzeń.

Mój Synu – w tamtej mieścinie, gdzie ludzie znali nas razem,  
mówiłeś do mnie „matko” – i nikt nie przejrzał w głąb  
mijanych dnia każdego zdumiewających zdarzeń

- a życie twoje się zlało z życiem ludzi ubogich,  
do których chciałeś należeć przez ciężką pracę rąk.

Lecz ja wiedziałam, że światło, które snuje się w owych zdarzeniach  
jak włókno iskry głębokie pod korą dni  
jest Tobą.

Nie było ono ze mnie –

A ileż więcej miałam Ciebie w tym blasku i w tym milczeniu,  
niż miałam Ciebie z owocu ciała mojego i krwi.

### *Skupienie dojrzałe*

Są takie chwile u matek, gdy tajemnice człowieka  
odsłania im w źrenicach pierwszy głęboki błysk  
jakby dotknięcie serca za ciekłą falą wzroku –  
pamiętam błyski takie, które minęły bez echa,  
a we mnie miejsca starczyło na prostą zaledwie myśl.

Synu mój trudny i wielki, Synu mój prosty,  
przywykłeś we mnie na pewno do myśli wszystkich ludzi –  
w cieniu tych myśli czekasz głębokiej chwili serca,  
która się w każdym człowieku inaczej zaczyna

- a we mnie jest pełna matki –  
i pełnią tą nigdy się nie utrudzi.

Ty zaś taką chwilą objęty już zaznasz zmian  
i w taką wciągasz prostotę to wszystko, co we mnie zostało,  
że jeśli matki w oczach swych dzieci błysk serca rozpoznają,  
to ja w Twej Tajemnicy cała skupiona trwam.

Karol Wojtyła

## Z MARYJĄ W NOWY ROK

Było to w czasie wojny w Warszawie. W pewien mglisty poranek – tak opowiadał pewien mężczyzna – SS-mani wyciągnęli nas wszystkich z piwnicy i postawili pod płotem. Ja trzymałem się kurczowo matki i jej spódnicy. Zawsze byłem z nią. Niemcy ustawili karabiny maszynowe w naszym kierunku. Spojrzałem na matkę. Stała blada, ale spokojna. Nagle schyliła się do mnie i powiedziała: „módl się do Matki Bożej. Nie wiem w co bardziej wtedy uwierzyłem, w obronę Matki Bożej, czy mojej mamy. Nie wiem czy też przypadek czy cud zrządził, że Niemcy się rozmyślili. Pognano nas przez płonąca Warszawę i znowu byłem przy matce.

W pierwszy dzień Nowego Roku, Kościół stawia przed nami Maryję. Można spytać – dlaczego? Odpowiedź będzie bardzo krótka – bo jest Matką. A dziś gdy wokół nas niepokój, gdzie się człowiek udać ma – chyba uda się do Matki, która ukojenie da. Wpatrujemy się więc w Maryję – Matkę Pana Jezusa i widzimy, że Ona była z Nim zawsze i wszędzie. Ona była Jego Matką bardzo troskliwą. Była przecież przy Jezusie w stajence betlejemskiej, gdzie nowonarodzony Syn Boży leżał w żłóbku bydłęcym. Była przy Jezusie w czasie Jego koniecznej ucieczki do Egiptu. Nie opuszczała swego Syna w czasie trudnego wygnania w ziemi egipskiej. W Nazarecie, gdzie Pan Jezus wzrastał w latach mądrości i w łasce u Boga, i u ludzi, okazała się dla Niego troskliwą Matką. Była z Jezusem w świątyni Jerozolimskiej, gdzie szukała Go przez trzy dni i usłyszała z Jego ust: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mojego Ojca?” Spotkała się Maryja z Panem Jezusem w czasie Jego pracy misyjnej w Palestynie. Maryja była przy Jezusie, gdy niósł krzyż na kalwaryjskiej drodze. Stała pod krzyżem, gdy na Nim umierał Syn. Jego martwe ciało trzymała na swych rękach i kolanach. Maryja nie tylko urodziła Pana Jezusa, ale była zawsze przy Nim, w czasie Jego ziemskiego życia. Była dla swego Syna dobrą i troskliwą Matką.

W pierwszy dzień Nowego Roku, Kościół chce, abyśmy w szczególny sposób przeżyli i uświadomili sobie testament Pana Jezusa. On oddał nas Matce Najświętszej jako dzieci, a Ją oddał nam jako Matkę: „Niewiasto oto syn twój, synu oto Matka twoja”. Od tego momentu Matka Pana Jezusa stała się naszą Matką. I w pierwszy dzień Nowego Roku Kościół zachęca nas, abyśmy weszli i cały ten rok przeżyli pod Jej opieką. Bo dziecko najlepiej czuje się przy matce. My chcemy, by Maryja zawsze była zawsze z nami.

Szymon Tokarzewski, zesłany na Sybir w 1890 r., pisze w swych pamiętnikach, że na jednym z postojów, oczekiwała matka kogoś z zesłańców. Pochwyciła ona syna w objęcia i powiedziała: „Błogosławie was w imię waszych nieobecnych matek”. Potem na czole każdego zesłańca uczyniła znak krzyża i każdego przytuliła jak własnego syna. W chwilę potem ruszyli wszyscy ze śpiewem „Święty Boże”. To ona zanuciła te słowa, które pochwycili sybiracy. Autor dodaje, że błogosławieństwo matczyne i wspomnienie tej pieśni, podtrzymywało na duchu wszystkich zesłańców i pozwoliło im przetrwać najtrudniejsze chwile.

Życie nasze jest wędrówką. Nowy Rok 2002 – to nowy rozdział, nowy etap naszej wędrówki. Nie wiemy, co on nam przyniesie. Nie wiemy jaki będzie. Staje przed nami owe 365 dni – jako wielka tajemnica. I dlatego na początku tego roku oddajemy się w opiekę Świętej Bożej Rodzicielce – Maryi. Idziemy w ten Nowy Rok z Maryją, trzymając się Jej sercem i duszą.

W Piśmie Świętym Starego Testamentu, w Księdze Sędziów czytamy, że kiedy wybrany przez Boga lud izraelski, miał toczyć boje z wrogami, wówczas wódz jego Barak, przerażony liczebnością nieprzyjaciół – zawahał się. W tragicznym momencie posłał po Debore, dzielną niewiastę, która w owym czasie rządziła narodem izraelskim i tak powiedział: „Jeśli ty pójdziesz, pójdę i ja”. Dzielna Debora poszła z ludem do walki i odniesiono zwycięstwo.

U początku Nowego Roku, mówimy do Maryi: bądź z nami w każdy czas, wspieraj i ratuj nas – Matko. Jeżeli Ty Maryjo pójdziesz z nami będziemy bezpieczni i spokojni. To właśnie do Maryi, Kościół odnosi słowa, które wypowiadamy często w Liturgii Maryjnej – „nie szczydziłaś bowiem swego życia, gdy naród był upokorzony, ale przeciwstawiłaś się naszej zagładzie, orędując za nami przed Bogiem naszym”. Ufni w pomoc i wstawiennictwo Maryi – raźniej patrzymy w przyszłość.

Stara legenda powiada, że w Ziemi Świętej żył pustelnik, który ilekroć wyruszał w drogę, zapalał świecę przed obrazem Matki Bożej i prosił, by Ona opiekowała się tą świecą, dopóki nie powróci. Wyruszając na niepewne szlaki Nowego Roku i my zapalmy u Chrystusowego ołtarza świecę naszej wiary, nadziei i miłości, i prosimy Matkę Najświętszą, aby Ona strzegła tej naszej wiary, nadziei i miłości nim zajdziemy tam – gdzie jest początek i kres naszej podróży. Zapatrzeni w Maryję, która niczym gwiazda, ma wskazywać cel naszego pielgrzymowania, starajmy się również słuchać jej wskazówek: „zróbcie wszystko, co wam mówi Syn”. A wtedy o Nowy Rok możemy być spokojni.

Ks. Stanisław Gawlicki Cor

## „A TO BĘDZIE ZNAKIEM DLA WAS” - podstawowa lekcja dialogu



**Anioł objawił pasterzom: „A to będzie znakiem dla was: <znajdziecie Dziecię owinięte w pieluszki i położycie w żłobie>. Pasterze wielbili Boga za wszystko, co widzieli i słyszeli i jak im to zostało objawione” (Łk. 2,12.20).**

Wielce wymowne to wydarzenie dla pasterzy betlejemskich zostało i nam przekazane w Ewangelii. Wpatrzeni w żłobek betlejemski, wsłuchani w Radosną Nowinę o Narodzeniu Jezusa, spróbujmy wejrzeć sercem głębiej w to Boże przesłanie, które ciągle jest żywe i ciągle pełne mocy przemieniającej ludzkie serca.

Święta Rodzina wyrwana zarządzeniem cezara z rodzinnego Nazaretu wchodzi między obcych ludzi, choć w rodowym miejscu, skąd wyszli kiedyś ich przodkowie. Zmęczeni uciążliwą podróżą, tym bardziej, że niewiasta jest brzemienna, nie znajdują miejsca. Przyjęcie ich oznacza kłopoty, uciążliwość i niepokój. Najłatwiej rozwiązać problem w pierwszym

egoistycznym odruchu niechęci – nie ma miejsca. Dlatego Jezus rodzi się w ciszy betlejemskiej grotty i nocy, ale rodzi się, aby wejść między ludzi. Przychodzą pasterze, aby zobaczyć cud narodzin, cud Nowego Człowieka. Przychodzą Mędrcy z królewskim pokłonem. Chce przyjść i Herod, ale przed nim trzeba strzec to Dziecię, bo jest Ono dla niego zagrożeniem.

Co można więcej zobaczyć w betlejemskim żłobie?

Bezbronne i bezradne Dziecię, nad którym z miłością pochyla się Matka i która po bólach rodzenia pełna jest radości i miłości odkrytej w sobie przez to Dziecię. To jest największy i jedyny dar tego Dziecięcia dla Matki, która nie przeczuwała, że jest zdolna do takiej miłości i którą będzie odkrywała przez całe swe życie. Codzienny Boży cud natury, który przeżywa każda matka, każdy ojciec. Z radością wpatrują się w ten cud nowego człowieka, wsłuchują się w każdy oddech, niepokoją się każdym zakwileniem, z rozczuleniem wpatrują się w głębokie i niepojęte spojrzenie swego dziecka. Radość niezmierna połączona od razu z niewyraźnym jeszcze niepokojem; kim będzie to dziecko?

Radość dawania, niepokój czuwania, trud wychowania, zagadki odczytywania, czego ono pragnie, umęczenie posługiwania przeplatają się stale i rozciągają się na dni, miesiące i lata, są osłodzone pierwszym uśmiechem szczęścia, pierwszym słowem, pierwszym krokiem. Zaiste prawdziwe jest układanie mozaiki życiowej nowego człowieka. Układanie nie planowe, z zamysłem, ale spontaniczne, znieca, instynktowne, sercem szukając sposobu dopasowania przeróżnych kamieni życiowych – pięknych, gładkich, ale i chropowatych, czasem ostrych jak nóż, ale wszystkich drogocennych i koniecznych. Żadnego nie można, nie wolno odrzucić, bo zostanie dziura – rana, długo, czasem przez całe życie krwawiąca.

Razem z tym budowaniem nowego człowieka płynie potok słów – pytań, pytań o prawdę: Co to jest? Po co? Skąd to? Dlaczego, nie można? To dlaczego? Jeżeli tak, to dlaczego ...? tej wymianie słów, pytań i odpowiedzi towarzyszy wzajemna obserwacja, wpatrywanie się w siebie i podpatrywanie, jak to jest, jak powinno być, czy to jest prawda. Zwłaszcza dziecko sprawdza, czy te odpowiedzi, które otrzymuje od rodziców są zgodne z tym, jak oni postępują i jak się zachowują.

A gdy to wpatrywanie, wsłuchiwanie się osłabnie, stępuje, gdy pojawią się nieuwaga i zmęczenie, i pojawia się dysonans, w tej mozaice widać coraz więcej dziur i wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi, lub są one zbywane. A więc coraz mniej pytań jest stawianych. Pojawia się milczenie, które jest znakiem wielkiego zranienia, znakiem nieufności. Tak kończy się pierwszy okres dialogu najpiękniejszego, prawie niemożliwego do odbudowania.

Każdy z nas nosi w sobie tę tęsknotę, aby być zauważonym, wysłuchanym, brany na serio, aby usłyszeć prawdę, tęsknotę za tą cudowną wymianą i harmonią wieku dziecięcego. A jeżeli jestem trudnym partnerem dialogu, prawie czasem niezdolnym do niego, to dlatego, że we mnie jest dużo dziur – ran, ciągle krwawiących, które osłaniam, by nikt nie dotknął, by nie zabolalo jeszcze bardziej.

Pamiętajmy o tym, gdy nie możemy się porozumieć, gdy nie możemy nawiązać dialogu między sobą.

Ks. Tadeusz Badura COr

## „PORODZIŁA SWEGO PIERWORODNEGO SYNA, OWIĘŁA GO W PIELUSZKI I POŁOŻYŁA W ŻŁOBIE...” (Łk 2, 7)

Łukaszowa wizja Bożego Narodzenia akcentuje macierzyństwo Maryi, w którym to splatają się dwa wątki: tkliwość i delikatność matki. „Porodziła swego pierworodnego” - Dziecię zrodzone przez Maryję jest prawdziwie Jej synem. W ten sposób spełniła się przepowiednia proroków: *Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nadadzą mu imię Emmanuel, to znaczy Bóg z nami*, oraz słowa anioła Gabriela: *Dlatego też dziecię, które się z ciebie narodzi, święte będzie i nazwane będzie Synem Bożym*. Bóg nawiedził swój lud. Wypełnił obietnice dane Abrahamowi i jego potomstwu; uczynił więcej niż można było oczekiwać: zesłał swego Syna umiłowanego. Bóg rodzi się w nędzy i w biedzie, w stajni, bo nie było miejsca w gospodzie. Jego przybrany ojciec i Matka należą do ludzi biednych. Bóg wykazuje tu szacunek i miłość dla prostego, biednego człowieka. Nastąpiło wyniesienie biednych i uświęcenie ubóstwa. Przez wydarzenie Bożego Narodzenia możemy spotkać się z Bogiem w naszej codzienności. Z Bogiem można się spotkać w osobie małego dziecka. Syn Boży stał się człowiekiem, przyjął postać najmniejszego z braci, abyśmy mogli spotkać Go w człowieku, w dziecku, jak pasterze. Jest to ulubiona myśl katechezy papieża Jana Pawła II. Dzięki Bożemu macierzyństwu Maryi, Bóg dla nas stał się bliski i dotykalny w Jezusie Chrystusie.

Drugi gest Matki Jezusa Łukasz określa bardzo subtelnym określeniem: *Owięła Go w pieluszki*. Powołanie każdej matki nie ogranicza się tylko do urodzenia dziecka; zawiera się w nim również głęboka troska o życie i rozwój dziecka. Troskę tę konkretyzuje Łukasz w bardzo macierzyńskim obrazie owijania dziecka w pieluszki. Ma ta czynność dwa wymiary. Najpierw oznacza delikatną miłość Matki, Jej szczególną troskę o pierworodnego Syna. Według wschodnich zwyczajów owijano dziecko w dwa kawałki płótna: mniejszym nakrywano głowę, większym owijano ciało noworodka. Wzmacniano w ten sposób słabe ciało dziecka, umożliwiając wzięcie go na ręce bez narażenia go na niebezpieczeństwo. Głębsze znaczenie tego gestu polega na wyraźnych aluzjach do owinięcia w płótno martwego ciała Jezusa.

Trzeci gest macierzyński Maryi formułuje Łukasz następująco: *...i położyła Go w żłobie, bo nie było dla nich miejsca w gospodzie*. Maryja nie zatrzymuje Syna dla siebie, lecz składa Go w darze światu, który nie ma dla Niego odpowiedniego miejsca. Przez ten gest Matki Jezus rozpoczyna w sposób ukryty swoją misję, która pozbawi Go nawet miejsca, gdzie mógłby złożyć głowę. Przychodząc na świat nie miał nawet kołyski, dlatego Matka musiała Go złożyć w żłobie. Gest Maryi, która na stajennym barłogu kładzie swojego pierworodnego i umiłowanego jako dar dla świata jest przejmująco wymowny. Bardzo trudno jest zrozumieć ten maryjny gest współczesnemu człowiekowi, przyzwyczajonemu tylko do brania. Jan Paweł II przemawiając do księży w Tarnowie w czasie III pielgrzymki do Ojczyzny powiedział: **Trzeba duszę dać!** Jest to gest prawdziwie ewangeliczny, maryjny, Chrystusowy. Czy mnie stać na taki gest? Dać Panu i dać ludziom to, co się ma najcenniejszego i najbardziej umiłowanego, jak zrobiła to Maryja.

**Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?** Po to, **aby pokazać prawdziwego człowieka**, człowieka według zamysłów i planów Bożych. Tylko dzięki Chrystusowi wiemy, kim jest Bóg i kim jest człowiek. On jest prawdziwą miarą człowieczeństwa, Chrystus jest kluczem do zrozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Bóg w Chrystusie pokazał nam prawdziwego człowieka. Syn Boży stał się człowiekiem po to, aby ująć nas za rękę i ciągle przeprowadzać przez granicę naszej zwierzęcości i śmierci w świat wartości, w świat łaski, w świat Boży. Bóg stał się człowiekiem, **aby nas zbawić**. Wszystkie teksty Bożego Narodzenia przeniknięte są ideą zbawienia. Zbawienie, jakim nas obdarzył, nie tylko polega na wyzwoleniu z grzechu: *Dał im moc, aby stali się dziećmi Bożymi*. Jedyne Syn Ojca stał się człowiekiem, żebyśmy się stali przybranymi synami Bożymi.

W Chrystusie - jedynym Synu Bożym - zwraca się Bóg do nas z wezwaniem SYNU. W jedynym Synu my mamy prawo zwracać się do Boga najpiękniejszym słowem: ABBA - OJCZE. A stało się to wszystko dzięki dobroci i miłości Zbawiciela, który *z miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie odra- dzające i odnawiające w Duchu Świętym*.

Janusz Dopierała Cor



Z Ewangelii według św. Mateusza wiemy, że Dziecię Jezus nawiedzili Magowie, których zwyczajowo zwiemy Mędrcami lub Trzema Królami. Być może byli astrologami albo uczniami Zaratusztry, czy też wyznawcami jakiejś ideologii, sprzecznej z chrześcijaństwem. Nie wiemy zbyt dużo o szczegółach związanych z ich pobytom u Pana Jezusa. Ewangelia nie podaje nawet ilu ich dokładnie było. Nie potrafimy też ściśle określić po jakim czasie od narodzenia Pana Jezusa nastąpiła ich wizyta. Ewangelia nie wspomina, co działo się z Magami, gdy wrócili do swojej ojczyzny. Późniejsza tradycja, jako dopowiedzenie świadczące o żywym zainteresowaniu sprawą Mędrców, nie jest co do tych szczegółów jednoznaczna. Z pewnością jednak wszystko, co wiemy o Magach pozwala odczytać zasadniczy sens ich wyprawy.

Ewangelista odsłania nam to wydarzenie zaświadczać, że owi mężowie, reprezentanci świata religii pogańskich, prowadzeni Gwiazdą ujrzaną na niebie, przybyli ze Wschodu do Jerozolimy. Na drodze ich podróży stanął Herod, który planując zgładzić Nowonarodzonego Mesjasza, Króla Izraela, swojego potencjalnego politycznego rywala, przynaglił ich nawet, by odnaleźli Go, oddali Mu pokłon, i w drodze powrotnej donieśli, gdzie znajduje się Dziecię Jezus. Wtedy i on - *jak zapewniał* - mógłby złożyć Mu swoje uszanowanie. Trzej, już według tradycji, Magowie rzeczywiście oddali hołd Jezusowi i złożyli swe dary: złoto, kadzidło i mirrę, symbole najwyższego uznania. Ostrzeżeni jednak we śnie przez anioła, że Herod uknuł spisek i chce zabić Dziecię, inną drogą powrócili do swej krainy, prawdopodobnie do Persji. Nie wiemy jak spędzili resztę życia. Istnieją legendy, które czynią z Magów nawet biskupów i męczenników. Przekaz św. Mateusza, choć oszczędny w szczegółach i komentowany legendarnymi dopowiedzeniami, zawiera zasadniczy teologiczny sens: Magowie udali się do Jezusa jako przedstawiciele świata pogańskiego, aby uznać Jego Boską Potęgę. Bóg objawia się jako Zbawiciel wszystkich ludzi.

Niezależnie od tego ilu ich było, jakie imiona nosili, niezależnie od tego jak wytłumaczymy prowadzenie ich przez gwiazdę (konsekwencja zbliżenia się Jowisza i Saturna w 7 roku przed Chrystusem?; kometta Halleya?); niezależnie, o jakie szczegóły byśmy się zatroszczyli, musimy przyjąć zasadniczą myśl Ewangelii, że przybyli kierowani cudownym znakiem na niebie. Gwiazda ta istotnie musiała być cudowna, skoro porzucili pogański świat i wyruszyli za nią w nieznaną i ku Nieznanemu.

Idąc za tą Gwiazdą Mędrcy przybyli do miejsca ubogiego. Czym bowiem mogła przyjąć ich Święta Rodzina? Oni nie mieli przecież nic! Byli w drodze. Tymczasem Magowie *upadli przed Nim na twarz i oddali Mu pokłon* (Mt 2,11). Tytuły im przypisywane świadczą o tym, że byli to, jakbyśmy ich dziś określili, „światowcy”, ludzie zamożni, wierni wierzeniom pogańskim. Wiedzieli więc doskonale przed kim należy paść na twarz. W owych czasach taki gest był wykonywany tylko przed władcami, albo przed bóstwami w świątyniach. Musieli więc Jezusa uznać za kogoś ważnego w ich życiu: za króla. Ale jak tacy „światowcy” mogli ujrzyć Kogoś tak wielkiego w tak nędznych okolicznościach? Czyż mogli spodziewać się *czegoś dobrego* z Galilei? Nie jest wykluczone, że otrzymali jakieś nadprzyrodzone oświecenie, w jakiejś mierze symbolizowane przez znak na Wschodzie. Zastanawiające jest, że kierowali się Gwiazdą, *która szła przed nimi*. Dziś powiedzielibyśmy: Bóg, który stał się człowiekiem, w nadprzyrodzony sposób zaprosił na spotkanie także ich, pogan. **W przybyciu Magów Ewangelia widzi pierwociny narodów, które przyjmą Dobrą Nowinę zbawienia.**

Kościół nazwał to wydarzenie *Epifanią*, czyli objawieniem podstawowej prawdy o Jezusie Synu Bożym, w którym rozpoczyna się powszechne zbawienie i królowanie Boga. W tym wydarzeniu ukazany został szeroki zasięg misterium wcielenia i odkupienia. Bóg bowiem przyszedł, aby zbawić nie tylko garstkę Izraelitów, lecz całą ludzkość. W świetle Objawienia Pańskiego zrozumiała staje się późniejsza działalność misyjna św. Pawła wśród pogan. Mędrcy, przybywając nie jako Izraelici, ani żyjący prorocztwami Starego Przymierza, zachęcają nas do głębszej refleksji nad Narodzeniem Jezusa jako Zbawiciela. Ewangeliczna zapowiedź rozszerzenia się chrześcijaństwa dla Polski urzeczywistniła się przez chrzest w 966 roku. Ale – zauważmy – prawie dziesięć wieków wcześniej Magowie reprezentowali nas przy żłóbku ...

Objawienie Pańskie przypomina nam, że wobec Narodzenia Pańskiego nikt nie może przejść obojętnie. Jak widać, nawet poganie zmiierzali ku Jezusowi Chrystusowi, ponieważ i w ich sercach kryje się pragnienie szczęścia doczesnego i wiecznego. W Jezusie jest zrozumienie świata, zrozumienie własnego losu i droga do nieba. Oddawszy hołd Nowonarodzonemu Królowi Żydowskiemu uznali, że On może nadać sens ich istnieniu i wyprowadzić ku życiu, które oznacza znacznie więcej niż dotąd przypuszczali. Mesjańskie światło gwiazdy Dawida (por. Lb 24,17; Ap 22,16) kazało im szukać w Jerozolimie króla narodów i uznać tam Jego wyższość. Oznacza to tym samym, że poganie, aby zostali włączeni do Narodu Wybranego, muszą przyjąć od Żydów obietnicę mesjańską, przekazaną przez Stary Testament. Uzyskują bowiem wtedy, jak powie św. Leon Wielki, *godność izraelską (israeliticam dignitas)* i mogą żyć Dobrą Nowiną. Postawa Magów odślania nam, że oto dla wszystkich narodził się Jezus jako Mesjasz, Syn Boży i Zbawiciel, który przyszedł na świat z Maryi Dziewicy. Trzeba więc pójść do Niego... i czynić wszystko cokolwiek nam powie.

Prowadzeni Światłem z Wysoka, pospieszyli z podarunkami potwierdzającymi ich królewskie postrzeganie Dziecięcia. Dzięki Magom Bóg wyjawiał, że kiedyś zapuka również do mojego serca, bo jako Odkupiciel narodził się również dla mnie. Darczyńcy zapowiedzieli, że kiedyś i ja, poszukując swego Pana i chcąc oddać Mu pokłon, udam się do Jezusa leżącego w żłóbku. Dlatego właśnie każdego roku wspominamy symbol Gwiazdy Betlejemskiej. Jego treść jest zawsze ta sama: pójdz do Jezusa! Możemy dostrzec to Światło zapewne dlatego, że Bóg chce *zobaczyć się z nami* przy żłóbku. Nawet, gdy jesteśmy przeciwko sobie i przeciwko Niemu, i przestajemy już być ludźmi. Bóg również wtedy sprawia, że widzę w swym sercu Gwiazdę Betlejemską, prowadzącą do Jezusa Chrystusa, który po to się narodził, aby przez swoją Ofiarę odmienić nasze życie i zjednoczyć nas z Ojcem. Pisząc na drzwiach swojego domu inicjały imion Mędrców (K+M+B), mam świadczyć, że za wszelką cenę oddaję hołd Jezusowi i chcę, jak w tradycji o Mędrkach, aby Jezus żył jako Król we mnie na zawsze i wierząc w to, padam na kolana przed Dziecięciem.

Powtórzyć wędrówkę Mędrców to iść drogą pokory, umartwienia i uniznienia. Trzeba pójść do Jezusa dając złoto na znak oddania wszystkiego, mirę na znak umartwienia i kadzidło na znak żarliwej modlitwy. Trzeba pójść do Jezusa, aby z rąk Maryi przyjąć Go do swego serca i adorować, i powrócić już inną drogą...drogą wiary.

Kl. Jakub Przybylski COr

## **Drogi do Nie(rozpo)Znanego**

*Trzech Mędrców  
droga  
była daleka  
na spotkanie  
Z Nie(rozpo)Znanym ...  
gdy doszli  
rozpoznali Go  
pokłon oddali  
Złożyli swe dary ...  
Bywają drogi  
Różne  
Do Nie(rozpo)Znanego ...  
Czasem się załamują  
niekiedy rozmijają  
Z Nim ...  
A On wciąż jest  
czeka  
o każdej porze  
Z a w s z e  
E m m a n u e l - Bóg z nami....*

O. Benedykt Stefan Zima O.Cist.

## CHRZEST JEZUSA W BOŻE NARODZENIE?

Na koniec liturgicznego obchodu Bożego Narodzenia, Kościół kieruje naszą uwagę na Chrzest Jezusa w Jordanie. Możemy sobie zadać pytanie, co wspólnego ma wydarzenie narodzin Jezusa w Betlejem, z Jego chrztem nad Jordanem ok. 30 lat później? Otóż właśnie Chrzest Jezusa jest dopełnieniem znaczenia Jego Narodzenia i tych wszystkich wydarzeń i znaków, które Jemu towarzyszyły. Nad Jordanem następuje objawienie się Boga Trójjedynego, a jednocześnie rozpoczyna się publiczna działalność Jezusa. Głos Ojca: *To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie* (Mt 3,17) i obecność Ducha Świętego w postaci gołębiczy, objawiają całą Trójcę Świętą. Jezus otrzymuje posłannictwo od Ojca i namaszczenie od Ducha Świętego, przez które zostaje konsekrowany na Chrystusa (Mesjasza), aby dopełnić dzieła Odkupienia.

Oto oczekiwany Emmanuel – jest rzeczywiście *Bogiem z nami* (Iz 7,14), staje pośród grzeszników, aby przyjąć chrzest pokuty i nawrócenia, którego udzielał Jan. Jezus sam nie potrzebując nawrócenia, solidaryzuje się z pełnymi win braćmi, aby na siebie wziąć ich grzech i nędzę. Nad Panem w czasie Chrztu otwierają się niebiosy, które zostały zamknięte dla człowieka, przez grzech pierwszych rodziców. Ponownie zostaje odnowiona więź między niebem i ziemią, ponieważ Jezus jest Synem Ojca, zrodzony przed wiekami, i Synem Maryi – najwspanialszej Córką Adama, z której narodził się w czasie. Historia Jezusa jest odwieczna i ziemską jednocześnie. Bóg i człowiek oraz niebo i ziemia spotykają się ze sobą tylko w *Umilowanym*, którego *upodobał* sobie Ojciec. Właśnie w tym spotkaniu całe stworzenie osiąga swój ostateczny **sens** i **cel**. Także i my, tylko w Nim możemy odnaleźć sens i cel naszego życia.

W wydarzeniu nad Jordanem następuje spotkanie dwóch sakramentów: chrztu i bierzmowania. Właśnie teraz następuje wyjaśnienie myśli Kościoła, który łączy Boże Narodzenie z Chrztem Jezusa, albowiem przez chrzest, którego dopełnieniem jest bierzmowanie, stajemy się dziećmi Bożymi, otrzymujemy przybrane synostwo, stajemy się nowym stworzeniem. *Bóg staje się człowiekiem, aby człowiek stał się Bożym* (De Spiritu Sancto, PG XXXII), powie św. Bazyli Wielki (+379). Co to oznacza dla człowieka? Chyba do końca w obecnym porządku rzeczy nie będziemy tego świadomi, gdyż przekracza to nasze, nawet najśmielsze oczekiwania. Tenże św. Bazyli powie na innym miejscu, że przez chrzest, człowiek staje się *nowym stworzeniem nawet wtedy, gdy nie jest tego w pełni świadomy, żyje życiem nowym i nawet jeśli postępowaniem temu zaprzecza, w swym wnętrzu jest przeniesiony do nowej ojczyzny, stając się jakby niebianinem na ziemi*. Oznacza to, że chrzest zmienia całą strukturę ontyczną (bytową) człowieka. Od tego momentu człowiek może oddalić się od Boga, ale Bóg, w najbardziej radykalnym znaczeniu tego słowa, **nie chce** oddalić się od człowieka.

Może przyzwyczailiśmy się już do tych prawd, w takim stopniu, że nie wywierają one na nas wrażenia, takiego jak powinny, czyli co najmniej o zawrót głowy. Oto bowiem ze śmierci o znaczeniu absolutnym, zostaliśmy obdarzeni życiem, i to życiem w pełni, wybiegającym w wieczność.

Niech więc to kolejne przeżywanie świąt Bożego Narodzenia, uprzytomni nam wielką miłość Boga do nas. On stając się Człowiekiem, ukochał nas do końca, co znajduje swoje dopełnienie w Tajemnicy krzyża, a jest uobecniane podczas każdej Najświętszej Eucharystii. Wdzięczni więc Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, za niezliczone dary Jego dobroci, wołajmy ze wszystkimi Aniołami: *Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania* (Łk 2,14).

dk. Dariusz Dąbrowski Cor



# CIEPŁO W RODZINIE



Już po Bożym Narodzeniu. Czas liturgiczny przeminął, ale tajemnica nie przeminęła – ona trwa na wieki. Tajemnica Bożego Narodzenia ciągle się dzieje i ciągle nas buduje – na różnych odcinkach. Szczególnie buduje nas ona na odcinku RODZINY. Kiedy przybliżaliśmy się do pięknych polskich szopek czy żłóbków wiele tam odnajdywaliśmy dekoracji, wiele ludzkich pomysłów. Ale niezależnie od pomysłu czy dekoracji, niezależnie czy szopka stoi w biednym czy bogatym kościele zawsze z niej bije cudowne ciepło. To ciepło, które jest niczym nieskażoną miłością tworzy: Jezus, Maryja i Józef. Tylko miłość pełna uczucia, pełna zatroskania, pełna radości stwarza, że dom Najświętszej Rodziny z Nazaretu daje wszystkim jego mieszkańcom poczucie prawdziwego bezpieczeństwa; ten dom wszyscy kochają, do tego domu wszyscy chętnie wracają. Czyż w Ewangelii nie odnajdujemy i tych fragmentów, które opowiadają nam o tym, że Jezus, już podczas publicznej działalności wracał do swej rodzinnej miejscowości – do domu swojego? Tak, w Ewangelii są takie świadectwa i to one potwierdzają, jak ważną rolę w życiu człowieka odgrywa rodzina, dom rodzinny i ciepło tam stworzone.

Pisząc o tym wszystkim wędrujemy do naszych rodzin, do naszych domów. Czy jest tam ciepło? Być może, że w wielu domach ciepła fizycznego nie brakuje i sprzętów bogatych, i najnowocześniejszych urządzeń kuchni. Niedawno zwiedzałem uposażony nowy dom. Byłem zdumiony pomysłowością, nowoczesnością, najdroższymi materiałami. Nie mam podstaw by twierdzić, że w domu tym tylko te sprawy będą się liczyły, albo że one będą najważniejsze. Ale zaraz też, kiedy podziwiałem jak można się dzisiaj urządzać, od razu pomyślałem i życzenie z serca w ciszy wydobyłem: daj Boże, aby w tym domu na najwyższym poziomie było to ciepło, które człowiekowi najbardziej jest potrzebne – ciepło miłości, ciepło bogatych i dojrzałych uczuć, ciepło autentycznego zatroskania o siebie nawzajem jego domowników.

Wiele jest dzisiaj sytuacji, w których dostrzegamy człowieka zagubionego – zwłaszcza w dziedzinie różnych nałogów. Sam osobiście pracuję z rodzinami, gdzie jest cierpienie wywołane chorobą alkoholową. W związku z powyższym mam okazję usłyszeć niejedną historię o tym, jak to wszystko się zaczęło, gdzie tej tragedii korzenie. Myślę, że w niczym tutaj nie przesadzę, kiedy powiem, że najczęstszym powodem zagubienia i wejścia na drogi alkoholowej choroby jest brak domowego ciepła, które winna tworzyć mama i tata; brak ciepła, które polegać powinno na dojrzałości uczuć, a które okazują sobie nawzajem rodzice dziecka, i które rodzice okazują dziecku. Iluż to zagubionych w tej zgubnej chorobie nigdy w życiu nie doświadczyło prawdziwego domu. Dom był dla nich co najwyżej: sypialnią, jakąś restauracją i bardzo często miejscem, gdzie były pełne nienawiści ciche dni, gdzie nie było wybaczenia sobie, gdzie były przewiska i to bardzo wulgarne, i nigdy ten czy tamta nie usłyszeli: Kocham cię. Brak domowego ciepła, brak uczuć, to właśnie doprowadziło człowieka na szlak alkoholowej ucieczki – na szlak cierpienia, które nieraz udaje się opanować, ale nieraz i nie.

Albo zechciejmy popatrzeć na młodzież naszą ulegającą dzisiaj różnym dewiacjom, na młodzież uczestniczącą w rozbojach, na młodzież, która w agresywny sposób zachowuje się na stadionach. Skąd oni są? Z rodzin naszych, w których nie jest najważniejszym, aby stworzyć tam atmosferę ciepła domu nazaretańskiego.

Kiedy tak wielu dzisiaj zastanawia się, co zrobić z tym wszystkim, co zrobić aby człowieka ocalić, a zwłaszcza, by pokazać młodemu pokoleniu najpiękniejsze perspektywy i by one były realizowane musimy zacząć pracę od podstaw. Pracę tę musi zacząć ten, który jest na najwyższym urzędzie państwa naszego i nie ma on prawa podpisywać takich ustaw, które godzą w życie człowieka i w życie rodziny. Czyż taką ustawą nie jest choćby pozwolenie na handel w niedzielę? Czy w markecie, albo przy zakupach w obojętnie którym sklepie rodzina zbuduje naprawdę ciepłą i pełną uczuć atmosferę? Pozwolenie na taką drogę, zwłaszcza w sytuacji rodzin słabych, nieufornych stwarza „niebezpieczny zakręt”, który zamiast umocnić dobro będzie je rozbijał. Zresztą, czy dzisiejszym rządzącym tak naprawdę zależy na autentycznym dobru rodziny? Nigdy w to nie uwierzę, jeśli dalej szef rządu będzie mówił, że nikt mu nie będzie podpowiadał, co on ma robić w niedzielę. My jako wierzący w Chrystusa mamy nad sobą Pana Boga i w takie bluźnierstwa wierzyć

nie możemy. To Pan Bóg podpowiada nam również dla zbudowania dobra w naszych domach: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”.

Niezależnie od tych czy innych zgubnych poczynań rządzących, my jako chrześcijanie wszystko uczynimy, aby w naszych domach szanowane było nade wszystko Boże prawo. To ono jest fundamentem budowania ciepła rodzin naszych. Ale też wszystko uczynimy, aby w domach naszych na pierwszym miejscu, zaraz po Panu Bogu, postawić człowieka oraz dziedzinę dojrzałych uczuć, dziedzinę serdecznej miłości, którą sobie nawzajem okazywać będziemy. Dom pełen uczuć zawsze jest bezpieczny. Do tego domu naprawdę chętnie się wraca i w tym domu chętnie się przebywa – w tym domu wszyscy jego mieszkańcy mimo różnych niedostatków i trudności przeżywają prawdziwe szczęście.

A więc wszystko uczynimy, aby w domu moim, w mojej rodzinie i we wszystkich polskich domach było w duchowy sposób rozumiane ciepło.

Ks. Leszek Woźnica COr

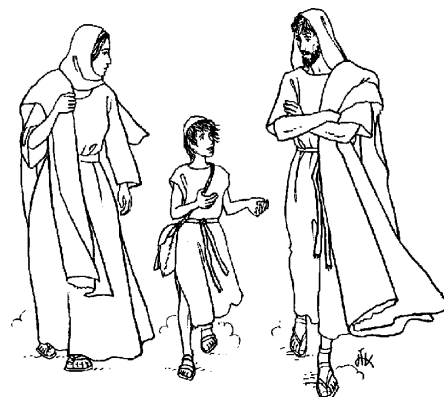
***Panie pomóż mi***  
*zobaczyć Ciebie w każdym człowieku*  
*bądź przy mnie zawsze*  
*abym umiał Cię dojrzeć*  
*w jego uśmiechu słowie codzienności czy we łzach*  
*abym umiał z Tobą przezywać*  
*jego radości i smutek pracą i wytchnieniem słowa i milczeniem*  
*abym umiał dawać się Tobie*  
*służąc mu bez reszty bez chwili wahania*  
*abym zawierzył Ci bezgranicznie*  
*i potrafił dawać światu świadectwo o Tobie całym sobą*

## **„CZYNIŁ POSTĘPY W LATACH, MĄDROŚCI I W ŁASCE W BOGA I U LUDZI”**

„Jednakże według wiary Kościoła kluczowe i nieodzowne jest twierdzenie, że Słowo naprawdę <stało się Ciałem> i przyjęło *wszystkie wymiary człowieczeństwa z wyjątkiem grzechu*” (por Hbr 4,15; Novo Millennio Ineunte - NMI 22). Syna Bożego, który wchodzi w pełnię człowieczeństwa, Papież wskazuje ludziom, jako wzór w pielgrzymce wiary w nowym tysiącleciu. Program na tę drogę „już istnieje: ten sam, co zawsze, zawarty w Ewangelii i żywej Tradycji. Jest on skupiony w istocie rzeczy wokół samego Chrystusa, którego mamy poznawać, kochać i naśladować...”. (NMI 29).

Zdarzenie w świątyni jerozolimskiej, które opisuje nam Łukasz, odsłania nam niezwykłą treść, na którą zwraca uwagę również Papież. „Wolno sądzić, że skoro Jezus jako człowiek wzrastał < w mądrości, w latach i w łasce >, to również Jego ludzka świadomość własnej tajemnicy rozwijała się stopniowo, aż wyraziła się w pełni w Jego uwielbionym człowieczeństwie...” (NMI 24).

Ten rozwój świadomości własnej tajemnicy opierał się na istotnym rysie człowieczeństwa – konieczności uczenia się. Cały ten proces stawania się w pełni człowiekiem był również drogą Jezusa, gdy odczuwał bezpieczeństwo miłości swych rodziców, stawiał pierwsze kroki, uczył się wymawiać pierwsze słowa, stawiał niezliczone pytania ... Jezus wszedł na tę drogę, „przyjmując wszystkie wymiary człowieczeństwa” z wyjątkiem tego jednego, który prowadzi do grzechu. Przyjął więc i ten wymiar – był uczniem: swoich rodziców, nauczyciela z synagogi, swojego ojca – opiekuna Józefa w nauce zawodu ... Oglądając Jezusa w tym



wymiarze ucznia z pomocą Ewangelii jak również wszystkich nauk okołobiblijnych, które odsłaniają sposób życia ludzi, rodziny tamtego czasu, nie wolno nam ani przez chwilę zapominać o tajemnicy Syna Bożego, która „rozwijala się” w Jego świadomości” w pełnej harmonii z wysiłkiem samego Jezusa, jego rodziców: „wzrastał w latach mądrości i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2,52). A przecież to spojrzenie na Jezusa – ucznia może być niezwykle pomocne każdemu uczącemu się, rodzicom i wychowawcom, gdy sobie uświadomią, że Jezus jest również z nimi, zna ich trud, jest Emmanuelem – Bogiem z nami, również w tym wymiarze człowieczeństwa.

To wydarzenie, które opisuje Łukasz, uczestniczenie Jezusa z rodzicami w pielgrzymce wiary do świątyni Jerozolimskiej, objawia nam niezwykle treści. Szczególne znaczenie ma ten fakt, że Jezus zostaje w świątyni, gdy rodzice odchodzą nieświadomi Jego nieobecności w grupie powracających pielgrzymów. Jezus został i uczestniczył w szczególnej katechezie. Uczni w Prawie są „zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami” (Łk 2,47). Ta rozmowa odbywała się według ówczesnej metody dydaktycznej: dwustronna wymiana pytań i odpowiedzi. Skąd taka mądrość u tego chłopca, który jest bar - micwah – synem Prawa, a więc przygotowywanym do podjęcia własnej odpowiedzialności za swe życie religijne. Jest to swoisty egzamin, który zdaje Jezus z tego, jak Go ojciec przygotował, czego się nauczył w synagodze. To „zdumienie” uczonych rabinów pewnie ich zastanawiało, kim On jest. My jesteśmy bogatsi o „całą wiedzę” o Jezusie dzięki Ewangeliom i nauce Kościoła. Ale oni więcej wiedzieli jak wiele troski o wychowanie włożyli rodzice. Maryja, Matka Jezusa doskonale znała tradycję swojego narodu, na wzór wielkiej prorokini Miriam. W domu Elżbiety wyśpiewała hymn pełen nawiązań i cytatów z tradycji wiary Izraela – tradycji zbawienia. Wielbi Boga miłosiernego, który prowadzi swój lud drogą zbawienia, strącając potężnych, wywyższając pokornych. Podobnie śpiewa Jej biblijny prawzór – Miriam. (Wj 15,20nn).

O Józefie mówi Mateusz, że „był sprawiedliwy”. To określenie jakby wprowadza Józefa w długi szereg *sprawiedliwych* Izraela, którzy przestrzegają wskazań i przykazań Bożych. To imię „*sprawiedliwy*” oznacza w języku biblijnym człowieka, który przestrzegając Tory (Prawa), pragnie przyspieszyć przyjście Mesjasza. Podając rodowód Józefa chce Mateusz pokazać, że pochodząc z rodu Dawida, Józef należy do „arystokracji” religijnej. Przez Józefa także Jezus jest „synem Dawida”. „Sprawiedliwy i <z rodu Dawida>, to jakby podwójne zobowiązanie, by przestrzegać praw Jahwe. Mateusz ukazuje nam szczególny rys tej sprawiedliwości Józefa, która w życiu Jezusa była niezwykle widoczna. Józef dowiadyuje się niezwykle dla Niego wiadomości, że jego narzeczona Maria jest w stanie błogosławionym. Nie ważne jak i przez kogo otrzymuje tę wiadomość. Józef musi postąpić teraz według wymogów prawa. I oto planuje oddalić po cichu Marię dając Jej list rozwodowy, zwalniający Ją od zobowiązań umowy małżeńskiej. Postępuje więc według łagodnej interpretacji przepisów. Surowa interpretacja prawa mogłaby narazić Marię nawet na kamienowanie. Tego absolutnie nie chce. Decyduje się na najłagodniejsze rozwiązanie sprawy. Interwencja anioła sprawia, że Józef uznaje tajemnicę Maryi i bierze Ją za małżonkę. Józef sprawiedliwy, to znaczy miłosierny, tzn. że zachowuje prawo, interpretując je miłosiernie. Wolno chyba zobaczyć nam powiązanie tego rysu Józefa z późniejszymi słowami i czynami Jezusa, że „szabat jest dla człowieka”.

Jezus stał się człowiekiem modlitwy. Nauczył się tego również od swoich rodziców: Matki „pełnej łaski” i Józefa sprawiedliwego, wiernego prawa, który przekazywał Mu całą tradycję ojców. Ze słuchania i powtarzania znał wiele tekstów, jak również podstawową modlitwę – „żydowski pacierz”:

„*Sluchaj Izraelu (szema Israel), nasz Bóg, Jahwe, Jahwe jedyny. Będziesz miłował twój Boga, Jahwe, z całego serca, z całej duszy twojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci nakazuję. Wpoisz je swoim synom, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu. Przywiążesz je do ręki jako znak. Niech one ci będą ozdobą między oczyma. Wypisz je na odrzwiach swojego domu i na twoich bramach*” (Powt. Pr 6,4-9).

Powtarzał więc często Jezus ze swoimi rodzicami modlitwę „Szema Israel”. Poznaje Boga w modlitwie rodziny, w obchodzeniu świąt np. Paschy, święta namiotów, święta pojednania itp. Słyszy o czynach Jahwe, o Przymierzu, o wyzwoleniu z Egiptu – w czasie wieczerzy paschalnej czy szabatowej. Słyszy o wierności Boga i niewierności ludu, o tym co mówił Bóg przez proroków. Jezus powtarza pytania, które przewiduje ryt wieczerzy paschalnej czy szabatowej – „co to znaczy, objaśnij mi”. Te tradycje religijne świętowane, ciągle przypominane – odbijają się w Ewangelii. Jeżeli Jezus cytuje pisma, to możemy przyjąć, że nauczył się w rodzinie, w synagodze, gdzie ciągle powtarzano teksty ucząc się ich na pamięć. Nie znając znaczenia – syn stawiał pytania. Nauka stawiania pytań była niezmiernie ważnym elementem dydaktycznym.

W tej konkretnej Rodzinie Jezusa należy doszukiwać się początku prawdy – Bóg jest Bogiem miłosierdzia, o którym wyśpiewała Maryja w Magnifikat, a Józef sprawiedliwy rozumiał miłosiernie Prawo Jahwe. Zostało to potem Jezusowi uzupełnione przez to wielkie Objawienie przy chrzcie w Jordanie: „Tyś jest mój

Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”(Łk 3,22), co stało się jakby znakiem do rozpoczęcia publicznej działalności.

Na pytanie Matki „Synu, czemuś nam to uczynił”, Jezus odpowiada: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w *ty*, co należy do mego Ojca?” Czy nie należałoby dopatrywać się silnego powiązania tej odpowiedzi Jezusa z tą nieustanną modlitwą Izraela „Słuchaj Izraelu – Szema Israel”. Czy nie widać tej niezwykłej harmonii na tej drodze uczenia się Jezusa i wzrastającej świadomości Tajemnicy? „Był im poddany... Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2 , 51-52).

Ks. Tadeusz Badura COr



## WIELKI POST

### – PAMIĄTKA, ALE I ... CZAS POKUTY

Po trzydziestoletnim ukryciu w Nazarecie, Jezus na rozpoczęcie publicznego wystąpienia, na trzy lata przed swoją męką i śmiercią prowadzony przez Ducha Świętego udał się na pustynię, by oddać się jakiejś niesamowitej modlitwie i podjąć 40 – dniowy post. Pierwszy to czyn Chrystusa w Jego publicznej działalności, czyn o bardzo mocnym akcencie i bardzo surowej wymowie. Był to po prostu 40 dni i nocy trwający czyn pokutny Jezusa.

Chrystus jako człowiek w wielkim 40 – dniowym poście wzmacniał się wewnętrzną modlitwą przed wejściem na drogi prowadzące ku swoim, chociaż „swoi Go nie przyjęli”, a długotrwałym odmówieniem ciała pokarmu, podjął wielką pokutę. Za czyje winy chce spłacić dług Bożej sprawiedliwości? Oczywiście nie swoje, ale winy każdego człowieka i całej ludzkości. Od grzechu Adama, po ostatniego człowieka na ziemi, poszedł na pustynne odludzie, by w załomach, lub grotach jej gór, znów niedostrzeżony przez wielkich i małych tego świata pełnić za nich pokutę. Potwierdzi jeszcze ten fakt w czasie publicznej działalności, kiedy już na oczach ludzi zanurzy się w wodach Jordanu, by przyjąć chrzest pokuty. Te pierwsze akcenty pokuty: 40 – dniowy post i Jordan posiadają swoje odniesienie do końcowego czynu dokonanego w Chrystusowej doczesności, do wielkopiątkowego czynu, który ma niepomierny ostrzejszy akcent pokuty. To pokutne zdarzenie zamyka w sobie całe Chrystusowe posłannictwo, którego najgłębszym sensem jest pokorna prośba Ojca, żeby przywrócił życzliwość, żeby przywrócił bliskość, żeby przywrócił przymierze, żeby przywrócił przyjaźń i utraconą miłość pomiędzy rodziną ludzką a sobą.

Żywe wspomnienie modlitwy i pokuty Syna Bożego, której niemymi świadkami są pustynne zwałiska skalne, pozostało po czasie dzisiejsze w życiu Kościoła. U początku XXI wieku jak i w minionych wiekach obchody wielkiego postu rozpoczną obrzędy Środy Popielcowej, kiedy to na głowy rozgrzane szaleństwami przedpościa spadnie szczypta popiołu, a dźwięki zabawowego hałasu i muzyki przytłumią objawione słowa: „... prochem jesteś i w proch się obrócisz”. W tradycji Kościoła okres liturgicznego roku, który nazywa się wielkim postem, pomija niejako całe trzy lata działalności Chrystusa, a koncentruje uwagę wiernych na końcowych Jego dniach, pełnych dramatu i tragizmu, aż po ołtarz krzyża i największej na nim zbawczej ofiary.

Na naszej polskiej ziemi, całe pokolenia jej mieszkańców wsłuchiwały się w modlitwę przedśmiertną w Gethemani, świst batów tnących ciało, w słowa wyroku „pójdiesz na krzyż”, w głucho uderzenie młota wbijającego gwoździe i wielkie zawołanie umierającego skazańca: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił”. Wsłuchiwały się w echa tamtych wydarzeń zapoczątkowanych postem na pustyni i odbijanych od wieku do wieku, aż po ostatni kiedyś, wsłuchiwały się i wyśpiewały swoje „Gorzkie Żale” o cierpieniu i męce Pana. I tak jest po dzień dzisiejszy. Niestety – nie wszędzie – ale są jeszcze rejony Polski, że na najwspanialszym nabożeństwie pasyjnym, odprawianym zazwyczaj w niedzielę, gromadzą się tłumy. Jak długo jeszcze?

Liturgiczny Wielki Post naszych czasów, to nie tylko pamiątka postu Chrystusa sprzed wieków. Z całą pewnością sens tego wydarzenia rozmył się w naszej świadomości w swoich kształtach, stracił wyraźny kontur, stracił swoją ostrość i surowość. Pozostały w społeczności wierzących tradycje wspomnienia, została pewna forma, ale wydaje się że ten nasz obecny post w wielu wypadkach stracił swoją duszę. A przecież nie wolno zapominać o swoim nawracaniu i oczyszczaniu z win własnych, a nawet cudzych, o słowach Chrystusa: „czyńcie pokutę, bo się przybliżyło Królestwo Boże”. I to jest duszą Wielkiego Postu.

Ks. Michał Smagacz COr.

## **Prowadź nas ku jedności**

*Panie, Ty obdarzyłeś swój Kościół darami Ducha Świętego i obudziłeś w nim pragnienie jedności. Prosimy Cię, naucz nas wszystkich wsłuchiwać się w głos Ducha Świętego, abyśmy wszyscy umieli kiedyś ukazywać w sposób widzialny i w pełnej wzajemnej komunii łaskę Bożego synostwa, biorącego początek ze chrztu. Pomóż nam, abyśmy ukazali światu, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca. Niech świat nie widzi w nas obrazu jałowej ziemi, skoro otrzymaliśmy słowo Boże, które jak deszcz zstąpiło z nieba. Tak modlił się przed wiekami święty Ireneusz z Lyonu, tak modlimy się dziś wszyscy wierzący w ciebie, zanosząc do nieba wołanie z naszych domów, świątyń i kaplic. Daj, abyśmy byli jedno.*

## **WIERZĘ W JEDEN ... KOŚCIÓŁ**

### **1. Jeden jest Kościół**

Gdy w czasie Mszy św. składamy wyznanie wiary według tzw. symbolu nicejsko – konstantynopolskiego, a nazwa pochodzi od miejscowości, w których miały miejsce Sobory Powszechne, mianowicie w Nicei w 325 r., i w Konstantynopolu w 381 r. zwołanym przez cesarza Teodozjusza, na których ostatecznie ustalono skład zasadniczych prawd wiary między innymi: „wierzę w jeden ... Kościół”. Tego rodzaju stwierdzenie może u niektórych przynajmniej ludzi wywołać zdumienie i pytanie jaki jeden Kościół? Przecież w środkach masowego przekazu jest ciągle mowa o wielości Kościołów. Zresztą nie tylko w środkach powszechnej komunikacji, ale w dobie ekumenizmu słyszy się określenie poszczególnych wspólnot chrześcijańskich jako Kościoły: np. Kościół Protestancki, Kościół Anglikański, Kościół Baptystów i Adwentystów, Kościół Episkopalny, Kościół Prezbiterialny. Środki przekazu określają też mianem Kościoła np. mormonów, żydów czy innych. A poza tym słyszy się o wielości religii wyznawanych przez ludzi we wszystkich zakątkach świata. Jaki więc jeden Kościół? Unikalność Kościoła leży u samych Jego początków. Wiadomo, że założycielem Kościoła na ziemi jest nie kto inny jak sam Jezus Chrystus. To przede wszystkim On nazwał społeczność ochrzczonej i wierzącej w Niego – Kościołem, i to Kościołem jednym. Wystarczy przypomnieć słowa Jezusa do Piotra Apostoła: „Ja tobie powiadam, że ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” /Mt 16,18/. A więc sama nazwa „Kościół” tutaj ma swój początek, jak i fakt, że nie ma wielości Kościołów. Chrystus powiedział: „Zbuduję Kościół” a nie Kościoły. Tymczasem wiemy, że obok Kościoła Katolickiego istnieje co najmniej 300 wyznań i wszystkie nazywają siebie chrześcijańskimi i przypisują sobie prawo do Chrystusa mimo, że Chrystus założył jedną tylko religię.

### **2. Skąd wielość religii w chrześcijaństwie?**

Jest historyczną prawdą i rozumowo udowodnioną, że Chrystus powołał do istnienia, aż do skończenia wieków jeden tylko Kościół i zostawił jedną tylko naukę. Skąd zatem taka wielość wyznań chrześcijańskich? Jedna jest i w dodatku nader bolesna na to pytanie odpowiedź. Jednolita pierwotnie nauka Chrystusa z powodu ludzkiej słabości na przestrzeni wieków uległa rozdrobnieniu. Przewidział taki stan rzeczy Jezus Chrystus, kiedy ostrzegał swoich wyznawców słowami: „Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: <ja jestem>, <nadszedł czas>. Nie chodźcie za nimi” /Łk 21,5-19/. Przestroga nie do wszystkich dotarła. Namiętności ludzkie rozbiły pierwotną jedność Kościoła. Jakkolwiek kiedy Chrystus wstępował w niebo Kościół był jeszcze jednolity, zespolony zgodą, to jednak z Listów Apostolskich dowiadujemy się, że jeszcze za życia Apostołów pojawili się fałszywi nauczyciele, którzy odwodzili wiernych od Kościoła. Z biegiem wieków wiele gałęzi oderwało się od pierwotnego pnia Kościoła, wiele z nich jak oderwana i pozbawiona ożywczych soków gałąź przestały istnieć, stały się tylko historycznym wspomnieniem. Inne jeszcze trwają i wszystkie twierdzą, że to w nich krąży prawdziwe życie Chrystusowe. Odszczepieńcze tłumy przedstawiają smutny i bolesny obraz tzw. braci odłączonych. Powstaje zatem pytanie, który z tych licznych Kościołów jest tym jednym, jedynym prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Jakie są znamiona świadczące o prawdziwości Kościoła.

### **3. Znamiona Chrystusowego Kościoła**

Na pierwszy plan można wysnuć jedność jako znak prawdziwości Kościoła. Pochodzi bowiem od jednej Osoby i około tej Osoby się ogniskuje. Wiemy, że tą Osobą najświętszą, najlepszą, najmądrzejszą i najdoskonalszą jaką kiedykolwiek dzieje ludzkie odnotowały, to Jezus Chrystus. To On nazwał siebie Synem Bożym, to On z całą świadomością, dobrowolnie wyszedł naprzeciw swej misji przez mękę i haniebną śmierć niewolnika zadośćuczynić Bożej sprawiedliwości za grzechy i z grzechów odkupić. Wystarczy zresztą sięgnąć do Listów św. Pawła np. List do Efezjan 4,4 – 6 i identycznie brzmiące słowa z 1 do Koryntian 8,6: „Jedno ciało i jeden duch, jak też istnieje jedna nadzieja, do której zostaliście powołani przez wołanie do was, jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkim i we wszystkich”. Z przytoczonego tekstu nie znika moment jedności czy wspólnotowości, ale właśnie jedność jest tu głównym motywem. Nie ma więc drugiego, jakiegoś innego ciała, innego ducha, drugiego Pana, innej nadziei, innego Boga, innej wiary czy innego chrztu. Bóg będący w nas wszystkich łączy nas w sobie i dlatego w Bogu Jednym i Jedynym zakotwiczona jest jedność wszystkich ochrzczonych. Według nauki św. Pawła jedność Boga i Ducha odpowiada jedność „Ciała” i tu zawarta jest myśl o jedności i wspólnotowości. Tym, który spaja wszystkich członków Ciała Chrystusowego czyli Kościoła w jedno, jest jeden Duch. Jakkolwiek rozdziela On różne dary i różne charyzmaty, to nie rozłączają one wierzących, lecz łączą, bo pochodzą od jednego Ducha. W samym Duchu jest harmonia, jest jedność i moc łączenia, dlatego Duch Święty łączy, skutecznie sprawia jedność i wzajemną więź w jednym potężnym Organizmie, którym jest Kościół Chrystusowy. Zbudował Go Chrystus na jednym fundamencie, którym jest Piotr – Kefas – Skala. Znamienne są dwa teksty z Ewangelii Janowej, mianowicie alegoria o winnym szczepie i latoroślach: „Ja jestem krzewem winnym, wy latoroślami. Kto trwa we Mnie a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic uczynić nie możecie”. /J 15,1-11/. Dziwne słowa identyfikujące Jezusa z winnym krzewem, ale mówiące o tym, że tylko zrosnięcie się z Chrystusem i ustawiczne z Nim i przy Nim trwanie jest gwarancją jedności Kościoła. Drugi tekst o Dobrym Pasterzu znów wysuwa na pierwszy plan jedność Kościoła /J 10/. Jezus, który przedstawiony jest tu jako Pasterz wyraźnie odróżnia „swoje” owce, które zna, od innych, które nie są z Jego owczarni. O nich wyraża się perspektywicznie: „I te muszę przyprowadzić, i te będą słuchać głosu Mego i nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz”. Prawdy zatem o jedności i jedyności Kościoła sięgają samego Chrystusa i nie są wymysłem późniejszym. To Chrystus chciał, organizował, i założył tylko jeden Kościół. Wszystkie inne nazywające siebie chrześcijańskimi Kościołami, powstawały czy powstają później, a ich geneza związana jest nie z Chrystusem, ale z założycielem – osobą ludzką, jakżeż czasem ułomną, związaną z przyczynami czysto ludzkimi. Piotrowa nazwa – Kościół miotany rozlicznymi i nader często gwałtownymi burzami prześladowań, odstępstw, inwektyw, pomówień i nienawiści, stanął u progu trzeciego tysiąclecia żywy i potężny. Potężny nie ilością głowic nuklearnych, dywizji wojsk, czy fabrykami coraz to nowych, coraz to innych środków mogących przynieść śmierć milionom czy miliardom, ale potężny odwieczną i niezmienną prawdą przez wieki głoszoną tak samo, potężny źródłami łaski i Chrystusowej miłości. Dziś stoi przed nami olbrzymi gmach Kościoła Katolickiego złożonego z ponad miliardowej rzeszy ochrzczonych, wszak: „Jest On społecznością widzialną ludzi ochrzczonych, którzy zjednoczeni wyznawaniem tej samej wiary i węzłami wzajemnej zależności, dążą do tego samego celu duchowego pod zwierzchnictwem papieża rzymskiego i biskupów pozostających w jedności z nim”.

Czy można więc mówić o kryzysie Kościoła? Na pierwszy rzut oka do takich wniosków można, by dojdź patrząc na to co się dzieje w Europie, coraz bardziej schodzącej na manowce, czy Amerykę. Tymczasem Ojciec Święty Jan Paweł II nie waha się czasów obecnych, tak bardzo powikłanych i skomplikowanych nazwać „wiosną Kościoła”. O zmierzchu Kościoła i nastaniu nowego porządku świata nie ma więc mowy. Kościół Katolicki jest powołany do istnienia nie tylko dla zaspokojenia potrzeb religijnych ludzi, ale i dla dalszego pielęgnowania dzieła Chrystusa. „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest” Ef 4,5/, czyli tylko jeden jest prawdziwy Kościół, Kościół Chrystusowy, bo jedynie tylko w Nim jest jedność o którą Pan modlił się w czasie Ostatniej Wieczerzy: „Aby wszyscy byli jedno, jak ty Ojczy we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli” /J 17,21/. Jeden jest Bóg i jeden, jednolity jest Jego Kościół – to pierwsze znamie prawdziwości Kościoła.

Na następne postaram się – jeśli Bóg pozwoli – zwrócić uwagę czytelników w kolejnych artykułach

Ks. Michał Smagacz COr

## Z „Rozmów z Bogiem”

*Wiele błądzilem.*

*Mój żal jest koronnym świadkiem*

*Tego wyznania.*

*Ale cokolwiek się działo w mym życiu,*

*Zawsze Ciebie kochałem.*

*Nic więcej nie mogę powiedzieć*

*Na moją obronę.*

*A na to Pan odpowiedział:*

- *Przypomnę ci słowa*

*Jednego z mych mędrców:*

*„Bóg pisze prosto*

*na liniach krzywych”...*

- *Wiem o tym, Panie ...*

*Wiem ...*

*Przecież jestem linią*

*Bardzo krzywą i bardzo zawiłą ...*

Roman Brandstaetter

## ODRZUCENIE BOGA – ŚMIERTELNĄ CHOROBAŁĄ NARODÓW

### 1. Starzejąca się Europa

Dla nikogo chyba nie ulega wątpliwości, że stary europejski kontynent, ze wszystkimi jego mieszkańcami w XX i XXI w. rzeczywiście, a nie tylko w przenośni, coraz bardziej się starzeje i coraz bardziej zamiera. Demografowie obliczają, że po roku 2010 rozpocznie się proces bezwzględnego zmniejszania się stanu liczebnego populacji w poszczególnych krajach Europy Zachodniej. Pogłębi się więc proces starzenia i wymierania, co spowoduje zwiększenie wydatków budżetowych na system emerytalny, jak również spadek liczby ludzi zdolnych do pracy i pogorszenie się relacji pomiędzy liczbą emerytów, a liczbą pracujących. Znane jest stwierdzenie, że przyroda nie znosi próżni. Rzeczywiście nie znosi próżni. Tam gdzie ona się pojawia, szybko będzie czymś wypełniana. Tam gdzie następuje spadek ludności, pojawia się próba rekompensaty w postaci napływu innych narodowości, nieraz z odległych stron swego zamieszkania. Widzimy to chociażby na podstawie tego co dzieje się u naszych Zachodnich sąsiadów: w Niemczech, Francji, Anglii i innych. Nie są to dziesiątki tysięcy, ale miliony osiedleńców z obrzeży Europy i wszystkich zakątków świata. Ten stan rzeczy grozi jednak na dłuższą metę narodowościowymi konfliktami i destabilizacją społeczną wymierających krajów Europy nie tylko Zachodniej. Świat z niepokojem patrzy na to co dzieje się na pustynnych bezdrożach Azji. Ale przecież w Europejskich krajach są miliony przybyszów właśnie stamtąd. Weszli w powstającą próżnię po wymierających Niemcach, Francuzach, Anglikach. Weszli ze swoją religią, ze swoją kulturą, ze swoją tęsknotą za wymarzonym rajem, ze swoimi ambicjami. Czy wcześniej lub później, a może jeszcze w toku I wojny światowej XXI w. nie staną się bombą rozsadzającą coraz bardziej zmurszały gmach starego kontynentu?

### 2. ... i Polska

Fakt starzenia się i w konsekwencji umierania społeczeństwa nie omija i naszego kraju. Często w środkach powszechnej komunikacji słyszy się – niestety iluzoryczne i zakłamate stwierdzenia – o wyżu demograficznym, który jakoby miał być przyczyną czy jedną z przyczyn kryzysu na rynku pracy. Tymczasem wiadomo, że od połowy lat osiemdziesiątych następuje systematyczny spadek urodzeń, a od początku lat 90 –tych nie ma właściwej wymiany pokoleń, gdyż pokolenie dzieci nie odtwarza pokolenia rodziców. Jak pisze pan Marian Piłka w artykule „Demografia i polityka” – Nasz dziennik – „W ubiegłym 2000 roku współczynnik reprodukcji prostej czyli stosunek dzieci do liczby rodziców, spadł do poziomu 1,4; podczas gdy do odtworzenia pokoleń potrzebny jest współczynnik 2,1. Okazuje się, że polski współczynnik należy już do najniższych w Europie. W niektórych krajach Zachodu ten współczynnik jest o wiele korzystniejszy”. Dosyć szybko niby katolicki naród polski dorównał, a nawet zdystansował swoich zachodnich sąsiadów w

podążaniu do grobu. Jeżeli nie pojawi się ozdrowieńcza refleksja, to 40 milionowy naród pozostanie tylko w sferze pobożnych życzeń, o czym już wspominałem w jednym z poprzednich artykułów. Można by postawić pytanie, gdzie tkwi przyczyna tak nieciekawego stanu rzeczy? Nie można przecież tego kłaść na karb jakiś niedostatków materialnych czy wręcz ubóstwa ludzi. Większość krajów Zachodu odznacza się bogactwem i wręcz nadmiarem wytworów konsumpcyjnych, a mimo to można często usłyszeć – szczególnie w Polsce – usprawiedliwiania się „ciężkimi czasami”. Na pewno jest to skutek nachalnej propagandy antyrodzinnej i antydziesięcjej. Druga połowa XX wieku upłynęła pod znakiem dyskusji, a właściwie propagandy, o rzekomych zagrożeniach dla rozwoju świata ze strony nadmiernego przyrostu naturalnego. Wizje gospodarczych załamań, głodu i nędzy kształtowały, i kształtują wyobrażenia społeczeństw świata. Najbardziej katastroficzne wizje wyrysowali autorzy tzw. „Raportu Klubu Rzymskiego”, według których dalszy przyrost ludności odznaczał swego rodzaju apokalipsę. Jakkolwiek okazało się to wszystko fikcją, bo chociaż z 2, 5 mld. liczba ludności wzrosła do 6,5 mld to jednak w znacznym stopniu udało się opanować zjawisko głodu i cały katastrofizm u progu XXI okazał się zupełnie nie uzasadniony. Erozja ludnościowa zarówno w Europie jak i w Polsce postępuje nadal. Dlaczego? „Kłamcie, kłamcie i raz jeszcze kłamcie, bo zawsze coś z tego zostanie” – nawoływał swego czasu francuski filozof Voltaire. Wołania o kłamstwo nie stłumił grób „myśliciela”. Tubami propagandy przeróżnych tajemnych i mrocznych ośrodków królestwa „ojca kłamstwa” porbrzmiewają po świecie różnymi chwytliwymi hasłami o wolności od wszystkiego, o prawach i prawach kobiety do własnego „brzucha”, o równouprawnieniach, o niezależności, o szansach na sukces, o możliwości bycia „kobietą sukcesu”, a nie kurą domową od dzieci i garnków. Jednym słowem „będziecie jako bogowie”. Przy okazji niszczenie wszelkich autorytetów od ojca i matki począwszy, poprzez nauczyciela, kapłana, papieża, a nawet samego Boga. Kiedy grunt jest odpowiednio przygotowany, to atak na podstawową komórkę społeczną – rodzinę, naród i w końcu samego człowieka. W 1948 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło tzw. Powszechną Deklarację Praw Człowieka. 10 grudnia mija kolejna rocznica tego wydarzenia, o którym Ojciec Święty powiedział, że stało się „kamieniem milowym na trudnej i długiej drodze rodzaju ludzkiego”. Tymczasem co z tego pozostało? Niemiecki parlament zrównał w prawach z normalnymi małżeństwami związku homoseksualne, komunistyczny rząd Wielkiej Brytanii przeforsował libertyńska ustawę obniżającą granicę wiekową dla stosunków homoseksualnych z 18 na 16 lat. Do tego jeszcze Holandia i jej parlament, który głosami liberałów, socjalistów i wszelkiej maści masonów postawił przysłowiową kropkę nad „i”, legalizując mordowanie ludzi cierpiących, nieuleczalnie chorych, starych, jednym słowem niepotrzebnych z punktu widzenia ideologii „złotego cielca”. I tak w majestacie rzekomego prawa i demokracji staczą się narody Zachodu po równi pochyłej na nieuchronne dno, a dno zostało nazwane cywilizacją śmierci. Czy w Polsce jest inaczej? Na razie jeszcze nie ma sejmowej ustawy podpisanej skwapliwie przez prezydenta, wszystkich ponoć Polaków, o eutanazji, nie ma jeszcze związków „małżeńskich” dewiantów i zgody na adopcje przez nich dzieci, ale jest to wszystko zachwalane przez różne „autorytety” nawet z jakimiś tytułami naukowymi. Przeprowadza się więc uprawę mentalności pod szatański zasiew. I prawie nikt nie protestuje. Dlaczego coraz bardziej kumulujące się zło przestaje niepokoić?

### **3. Odejście od Boga śmiertelna chorobą narodów.**

Wiara jest życiem narodów, życiem rodziny i każdego człowieka. Kiedy jej zabraknie rozpada się rodzina, bo jak Chrystus powiedział: „Dom zbudowany na piasku ostać się nie może”, człowiek poszczególny nieraz nie wiadomo kiedy i jak sięga dna moralnego upadku i powoli, chociaż nieubłaganie giną narody. Wystarczy przerzucić karty historii Rzymian, Greków, Persów, Asyryjczyków, Babilończyków, Fenicjan, aby się dowiedzieć, że kiedyś byli, zamieszkiwali takie czy inne tereny Azji, Bliskiego Wschodu i Europy, promieniowali nawet bogactwem swej kultury, mieli filozofów, astronomów, matematyków, inżynierów, ale ich nie ma. Pozostały wspomnienia, i cóż ich zgubiło? Najazdy, wojny, podboje przez innych? Owszem, też. Ale u podłoża rozkładu znalazł się jeden zasadniczy element – odejście od Boga. Powie ktoś, że rozpadające się resztki świątynnych murów i pałaców, przysypywanych wydmami pustynnych piachów, świadczą o kulcie wręcz niezliczonej ilości bogów. Byli bogowie złodziei, pijaków, seksualnych zбочeńców i bandytów, stawianych na równi z opiekuńczymi bóstwami ogniska domowego. Przypisując im swoje własne ludzkie moralne błoto, dawali dowód, że w nich wierzą. Zabrakło im jednego, Jedyne Boga, nieznanego Boga, którego Grekom chciał ukazać Paweł Apostoł, ale nie mieli dla niego czasu i filozoficznie odpowiedzieli: „innym razem będziemy cię słuchać”. Odrzucając Boga, odrzucili zbawczy, ożywczy strumień wiary i przestali istnieć. Wie doskonale „ojciec kłamstwa i zabójca od początku” co jest śmiertelną dawką dla człowieka i narodu. Wie, że jest nią porzucenie Boga i dlatego też, ataki na religię, szczególnie katolicką, na Kościół, szczególnie Chrystusowy, suną niemal ze wszystkich stron. Opluwanie, ośmieszanie, oczernianie, posądzenie, deptanie bożego porządku, stawianie ołtarzy najróżnorodniejszym bożkom i posuwanie się do ohydnych



bluźnierstw, to przecież zjawiska dnia codziennego nie tylko Zachodu, ale niestety i Polski nazywającej się katolicką. Wystarczy wspomnieć ostatnie wyczyny renegatów Kazimierza Piotrowskiego i Wodka Majewskiego w Brukseli dotyczącej wystawy „Irreligia”. Dopuszczono się tam na niespotykaną skalę bluźnierstwa w stosunku do Matki Bożej i Chrystusa. Wystarczy wspomnieć „rewie” mody w Londynie, na której występowały modelki w ornatach, na głowach niosły korony z ciernia i symbol serca Jezusowego. Szczególny popis bluźnierstwa w stosunku do Matki Najświętszej dała odtwórczyni roli Ligi w ostatnim dziele filmowym „Qvo vadis”. To tylko niektóre przykłady. Apel do władz, by wyciągnęły odpowiednie wnioski odbija się głuchym milczeniem. Dlaczego? Bo to wszystko dzieje się za ich przyzwoleniem, otrzymały przecież mandat od pseudokatolików, którzy przyjąwszy komunię świętą szli do urn wyborczych z kartkami na nich właśnie wskazującymi. Mnie to wszystko przypomina ewangeliczną scenę, kiedy Judasz składał zdradziecki pocałunek na obliczu Jezusa. Qvo vadis Polonia – dokąd zmierzasz Polsko, można by postawić retoryczne pytanie. Kiedy po potwornie nieludzkim zamachu na World Trade Center (Światowe Centrum Handlu) czyli współczesnej wieży Babel i świątyni „złotego cielca”, wszystko zapadało się w jedno wielkie cmentarzysko, to ze zgłiszcz i rumowisk zburzonych drapaczy chmur wyłoniły się trzy stalowe krzyże. Spostrzegł je zdumiony robotnik i do równie zdumionych robotników powiedział: „Może dla innych to zwykły przypadek, ale dla mnie to znak z nieba”. W czasie poświęcenia 4.X. jednego z tych krzyży, siedmiometrowej wysokości, O. Braian Jordan powiedział: „Jest to symbol naszej nadziei, symbol naszej wiary i symbol uzdrowienia”. Niech wypowiedź franciszkańskiego kapłana będzie puentą tego artykułu.

Ks. Michał Smagacz CO

### ***Wołanie serca***

*Gdy w niebo swe oczy podnoszę,  
tak dobrze mi z Tobą o Panie,  
radości i trudy żywota  
z ufnością oddają w władanie,  
me serce ci całe otwieram  
weż myśli i słowa Panie,  
weż mnie całego jak jestem  
na własność na Twe miłowanie.  
Ty z nami wciąż jesteś o Panie  
na nasze radosne tu trwanie,  
chwała Bogu z Aniołami  
pokój, pokój między nami.  
Tyś naszym pasterzem o panie  
w owczarni swej troszczysz się o nas  
i wiesziesz na łąki rozkwitłe  
na ciągle radosne kochanie,  
W twych rękach o Panie jesteśmy,  
tu losy nasze się wazą,  
i Twoje Serce tak dobre  
łaskami wciąż hojnie obdarza.  
Miłością Twoją upojeni  
uczymy się prawdy i życia,  
na boje wygnania tej ziemi,  
tyś blaskiem co ciągle zachwyca,  
Wiec serce radośnie Ci śpiewa  
i duch nasz ku Tobie ulata,  
bo w każdej zlej i dobrej doli,  
my w Tobie wciąż mamy brata.*

Ks. Tadeusz Nagel CO

### **SPOTKANIE Z BOGIEM**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Na łamach waszego czasopisma chciałabym opisać moje ostatnie przeżycia uświadamiające, że mam żyć, bo nie jestem sama. ZE MNA JEST PAN BÓG! Pisać będę o roku 2000 i 2001, gdyż w tych latach wydarzyło się najwięcej w moim życiu.

Najcudowniejszym dniem w moim życiu był i jest nadal 14 października 2000 roku kiedy to zawarłam związek małżeński z Robertem. Dodatkowo wzruszającym prezentem od Pana Boga było to, że nasz związek błogosławił w Kościele mój brat – ksiądz Robert Klemens COr.

Natomiast w maju 2000 roku, po dziewięciu latach w pewnej prywatnej firmie, ze względu na stan zdrowia zostałam zwolniona. Pogorszenie mojego zdrowia „zawdzięczam” pracodawcy i nie przestrzeganiu przez niego zasad zatrudniania w zakładach pracy chronionej. Po wielu konsultacjach, leczeniach i badaniach lekarze doszli do wniosku, iż jedynym ratunkiem dla mnie i mojej przyszłości jest poważna operacja kręgosłupa. Mogła się ona okazać ratunkiem, ale też niosła ze sobą niebezpieczeństwo częściowego paraliżu. I wtedy, jak zawsze zapytałam Pana Boga: „co ja mam robić?”. Po kilku miesiącach wahania, zastanawiania się, przemyśleń „za i przeciw” ciągle nie byłam zdecydowana czy poddać się tej operacji. Ale zbliżał się termin ostatecznej decyzji. I kiedy nadszedł ten dzień nagle wątpliwości znikły i bez żadnego problemu, zająknięcia odpowiedziałam „zgadzam się na operację”. Wiem, że tą pewnością odpowiedzi zawdzięczam właśnie Panu Bogu.

Przecież trzy miesiące chodziłam o kulach, groziła mi utrata czucia w lewej nodze. Tak więc klamka zapadła i 21 marca 2001 roku zdążyłam tylko jeszcze na sali operacyjnej, przed zaśnięciem pomodlić się i cicho powiedzieć: „Panie Boże teraz decyzja należy do Ciebie”. Pięć godzin po operacji po raz pierwszy obudziłam się i resztkami sił uśmiechnęłam się do pielęgniarki, a ona zawołała lekarza, który poprosił o poruszenie obiema stopami. Choć wszystko bardzo bolało ruszyłam stopami i już wiedziałam, że się udało. Po chwili zasnęłam. Gdy się obudziłam po raz drugi, już bardziej świadoma, zrozumiałam, że MAM ŻYĆ. Przed kolejnym zaśnięciem zmówiłam dziesiątkę różańca w podzięce Bogu za decyzję, operację i pobudkę. Operacja polegała na usunięciu dysku i dowiedziałam się, że za około dwa lata czeka mnie jeszcze jedna tak operacja. Nie wiem czy nie będę się bała, ale wiem gdzie szukać umocnienia. Dziś mija osiem miesięcy po operacji. Ból utrzymuje się nadal lecz chodzę bez kul (z nogą wszystko w porządku). Nigdy nie sądziłam, że pracodawca może tak skrzywdzić człowieka, doprowadzając jego zdrowie do takiego stanu, ale PAN BÓG WIE CO ROBI.

Mam jeszcze jeden dowód potwierdzający opiekę Pana Boga nade mną. Jestem osobą słabo słyszącą, 23 lata noszę na lewym uchu aparat słuchowy. Od pewnego czasu wyczułam, że na prawe ucho coraz mniej i gorzej słyszę. Po badaniu okazało się, że to ucho nie słyszy już prawie nic, po prostu CISZA! Tak więc znów badania, podsumowania „za i przeciw” oraz decyzja lekarza: „możemy uratować słuch operacją wszczepienia implantu ślimakowego w prawe ucho”. I kiedy głębiej zwróciłam się do Pana Boga, od razu otrzymałam odpowiedź, którą były: siła, odwaga i pewność udanej operacji. Termin wyznaczono na 12 lipca 2001. Rano zanim znalazłam się na stole operacyjnym, przed narkozą znów gorąco się modliłam prosząc, aby zrealizowała się Wola Boża. Operacja trwała prawie cztery godziny. Gdy otworzyłam oczy było już po wszystkim, pierwszą myślą jak mi przyszła do głowy była pewność, że jeżeli obudziłam się to „MAM ŻYĆ”. Część implantu jest wszczepiona do głowy przez ucho uszkodzone, a resztę nosi się na zewnątrz. Po operacji było trochę cierpień, ale zostały one zrekompensowane działaniem wszczepu. Dziś – po dwu i pół miesięcznej rehabilitacji słuchu – wyniki są więcej niż zadawalające i choć nie jest łatwo, to wiem doskonale, że NIE JESTEM SAMA.

Dziękuję Panu Bogu za wszystko w codziennej modlitwie. Dziękuję mojej kochanej Mamie, mężowi Robertowi i bratu – ks. Robertowi za pomoc, cierpliwość i wsparcie w tych trudnych dla mnie chwilach. A każdego kto czuje się zagubiony i samotny zapewniam, że

PRZEZ MODLITWĘ NIGDY NIE JESTEŚMY SAMI.  
BÓG TO NASZ OJCIEC

Katarzyna Waraczewska



## **POLSCY FILIPINI MĘCZENNİKAMI Z OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ**

*Konferencja Episkopatu Polski wysunęła projekt, by podjąć starania o beatyfikację kolejnych męczenników z okresu II wojny światowej. Beatyfikacja w 1999 roku w Warszawie nie objęła wszystkich kandydatów na ołtarze, dlatego podjęto starania by uzupełnić grono błogosławionych Męczenników za Wiarę i Polskę. Wśród tych kandydatów są dwaj kapłani Polskiej Federacji Filipińskiej, których poniżej duchowe sylwetki pragniemy ukazać i prosić wszystkich czytelników „Świątógórskiej Róży Duchownej” o modlitwę w intencji ich beatyfikacji*

### **Ksiądz Ferdynand Machay COr 1914 - 1940**

Ksiądz Ferdynand Machay, syn Ferdynanda i Weroniki z d. Mozarka, urodzony 9 grudnia 1914 r. w Jabłonce, woj. Krakowskie. Świadcstwo dojrzałości otrzymał w Państwowym Gimnazjum w Nowym Targu dnia 20 czerwca 1933 r.

W tym samym roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Proboszcz parafii w Jabłonce, Ks. Julian Łysek, wystawił mu w dniu 18 lipca 1933 r. świadectwo moralności takiej treści: *„Niżej podpisany proboszcz parafii Jabłonka Orawska stwierdzam, że Ferdynand Machay, absolwent gimnazjum w Nowym Targu, jest mi znany jako religijny, dobrze wychowany, przykładny – dobrych i znanych z pobożności w parafii rodziców syn. Dlatego gorąco polecam jego prośbę do laskawego uwzględnienia”*.

Święcenia kapłańskie przyjął w 1939 roku jako członek Kongregacji Oratorium Św. Filipa Neri w Tarnowie. Niedługo po święceniach powierzono mu zastępstwo kapelana szpitala w Tarnowie. Dnia 28 września 1939 roku w zastępstwie kapelana szpitala tarnowskiego Ks. wikariusza Leopolda Rachwała, sam osobiście podjął nocny dyżur kapelański za wyżej wspomnianego kapłana, zmęczonego wcześniejszymi nocnymi dyżurami. Swoją posługę duszpasterską spełniał z wielką gorliwością i troską. Spowiadał tam rannych żołnierzy, jeden z nich bardzo rozpaczał z powodu upadku Polski. Ks. Machay pocieszał go, że jeszcze nie koniec, że wojna jeszcze trwa i że Polska zmartwychwstanie. Okazało się, że ten żołnierz był podstawionym konfidentem i spisana treść spowiedzi przekazał Gestapo. Ks. Machay został aresztowany dnia 29 września 1939 r.. Przebywał najpierw w więzieniu w Tarnowie, następnie w Krakowie na Montelupich i w końcu w Wiśniczu. Z więzienia w Krakowie udało mu się przemycić list do rodziców, z dnia 15 grudnia 1939 r., który jest świadectwem jego żywej wiary i męstwa w cierpieniu. Oryginał zostanie dołączony do akt.

O Ks. Machayu wspomina kilkakrotnie, jako o współwięźniu, obecny Kardynał Adam Kozłowiecki TJ w swojej książce „Ucisk i Strapienie” wyd. II, Kraków 1995.

W rozmowie z Ks. Janem Bukowskim, filipinem z Tarnowa, Kardynał Kozłowiecki wyrażał się o Ks. Machayu bardzo ciepło i serdecznie, ukazując duchową sylwetkę i heroiczne trwanie.

Ks. Ferdynand Machay COr. został rozstrzelony w Wiśniczu dnia 8 czerwca 1940 r., w odwet za ucieczkę jednego z więźniów. Według świadectwa Kardynała Kozłowieckiego, Ks. Machay był w Wiśniczu kilkakrotnie torturowany. Świadcstwo o jego serdecznej i opiekuńczej postawie wobec współwięźniów oraz o jego heroizmie napisał współwięzień Jan Żmijewski z Krakowa, w liście do Kongregacji w Tarnowie z dnia 23 stycznia 1947 r.

Ks. Ferdynand Machay pochodził z rodziny, która wydała kilku kapłanów, min. Ks. Infulata Ferdynanda Machaya, który po I wojnie światowej zabiegał w Wersalu o przynależność Orawy do Polski, oraz niedawno zmarłego rodzonego brata zamordowanego Ks. Ferdynanda, Ks. Alojzego, także filipina.

### **Ks. Jan Chryzostom Michałkowski COr. 1914 - 1943**

Ks. Jan Chryzostom Michałkowski ur. się w styczniu 1914 r. w Jerce k. Kościana należącej wówczas do benedyktyńskiej parafii w Lubiniu, w Archidiecezji Poznańskiej. Jego rodzice byli rolnikami posiadającymi własne gospodarstwo. Naukę z zakresu szkoły średniej podjął Jan Michałkowski w gimnazjum w pobliskim Gostyniu i ukończył w 1933 r. Przez czas trwania nauki zakresu szkoły średniej, przebywał w internacie Księży Filipinów na Świętej Górze w Gostyniu, przy słynnym archidiecezjalnym Sanktuarium Maryjnym. Tutaj należał do Sodalicji Mariańskiej, tutaj rozwijała się jego miłość do Matki Najświętszej. Według relacji kolegów, często w wolnych chwilach można go było spotkać na kolanach przed cudownym

obrazem Świętogórskiej Róży Duchownej. Nic dziwnego, że po ukończeniu gimnazjum złożył prośbę o przyjęcie do Kongregacji, a kiedy został do niej przyjęty, z początkiem roku akademickiego rozpoczął studia filozoficzno - teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Tu nie tylko zdobywał wiedzę, ale rozwijał w sobie prawy charakter, coraz głębszą pobożność i skromność

Po ukończeniu studiów w dniu 29 czerwca 1938 roku z rąk Ks. Bp. Franciszka Lisowskiego Ordynariusza Diecezji Tarnowskiej, przyjął święcenia kapłańskie. Początkowo należał do Kongregacji Księża Filipinów w Gostyniu spełniając różne posługi duszpasterskie, a przede wszystkim szybko dał się poznać jako utalentowany kaznodzieja i kapłan o coraz bardziej rozwijającej się miłości do każdego napotkanego człowieka.

Kiedy na przełomie 1938/39 roku zaistniały możliwości otwarcia placówki i Kongregacji Oratorium na Wołyniu, w miejscowości Nowy Oleksiniec, za namową przełożonych Kongregacji Świętogórskiej Ks. Jan udał się wiosną 1939 roku do Nowego Oleksinca, po dziesięciomiesięcznym pobycie na Świętej Górze. Niestety wybuch II wojny światowej pokrzyżował plany pracy na tamtych terenach Polski. Znalazły się one bowiem pod okupacją wojsk sowieckich i o jakichś formach pracy duszpasterskiej nie było już mowy. Wobec zaistniałej sytuacji przełożony placówki Ks. Kmiecik odesłał Ks. Jan do Lwowa, a stamtąd po kilku tygodniach pobytu, na mocy umowy sowiecko - niemieckiej o wymianie ludności, przetransportowany został wraz z innymi mieszkańcami tamtych terenów do zbiorczych obozów przejściowych w Czechach. Ponieważ Ks. Jan nie podpisał wymaganej tzw. „Volkslisty” został stamtąd usunięty i pod koniec sierpnia 1940 roku szczęśliwie powrócił do Tarnowa. Nie na długo jednak. Dom tarnowski był przepełniony, własnymi i wyrzuconymi z Gostynia księżmi. Wobec takiego stanu rzeczy Ks. Superior Franciszek Mróz skierował 10.09.1940 r. Ks. Jana do Studzianny, diec. wówczas Sandomierskiej. Od 1 lutego 1941 r. Ks. Jan objął stanowisko wikariusza w parafii Sady. Tu pełniąc pomocnicze obowiązki duszpasterskie, min. prowadził tajne nauczanie młodzieży zakresu szkoły średniej, razem z innymi nauczycielami. Chętnie był zapraszany przez Ks. Proboszczów okolicznych parafii z kazaniem, a nawet z rekolekcyjnymi naukami w Wielkim Poście. W niedzielę 22 sierpnia 1943 r. nastąpił cios. Żandarmeria hitlerowska w pogoni za polskimi partyzantami na terenie Sadów, ujęła jednego z wykładowców tajnego nauczania, którym okazał się być zawodowy oficer Wojsk Polskich. Ks. Jan znając język niemiecki, postanowił ująć się wobec żandarmów za zatrzymanym oficerem. Znając bardzo dobrze hitlerowską maszynę niszczenia, zdawał sobie sprawę, że wchodzi w paszczę lwa, z której nie będzie wyjścia. Chodziło jednak o człowieka, ku któremu miłość podyktowała mu głęboką wiarę. Jak należało się spodziewać, sam został zatrzymany i przewieziony do siedziby Gestapo w Radomiu. Posadzony o szpiegostwo, bity, maltretowany, poniewierany, deptany w swej godności jako człowiek i kapłan, został wywieziony do obozu w Oświęcimiu. Ks. Gawron też więzień oświęcimski bardzo często wspominał o wspaniałej i świętej postawie Ks. Jana w obozie zagłady. Z Oświęcimia został przetransportowany do obozu w Buchenwaldzie do ciężkiej pracy w kamieniołomach. Tam otrzymał obozowy numer 34091 i tam też wyczerpany nieludzką pracą, zniszczony głodem, w dniu 26 grudnia 1943 r. rozstał się z tym światem. Zmarł w podobozie Dora, w pięć i pół lat kapłaństwa, które kochał, a które było kalwaryjską drogą, zwieńczone aureolą męczeństwa dla drugiego człowieka, dla Bożych przykazań i umiłowania swego Mistra.

### **Modlitwa o beatyfikację**

#### **Ks. Ferdynanda Machaya COR i Ks. Jana Michałkowskiego COR**

W Trójcy Przenajświętszy Boże, który mieszkańców tej ziemi powołujesz do kapłaństwa, a Ks. Ferdynanda Machaya i Ks. Jana Michałkowskiego ubogaciłeś duchem ofiary i palmą męczeństwa, serdecznie Cię proszę za sprawą tych męczenników o łaskę .....

Spraw najłaskawszy Ojcze, aby Kościół zaliczył tych kapłanów do grona błogosławionych, a ofiarna ich miłość niech staje się dla nas wezwaniem.

Święty Filipie Neri, któryś po ojcowsku umiał kierować swoimi synami wspieraj przed Panem wyśiłki i prace procesu, abyśmy mogli doczekać się beatyfikacji tych filipińskich kapłanów męczenników.

Ojcze nasz ..., Zdrowaś Maryjo ..., Chwała Ojcu ...

*O otrzymanych łaskach prosimy powiadomić:*

*Księża Filipini – ul. Główna 7, Studzianna; 26 – 315 POŚWIĘTNE n/Pilicą*

*Księża Filipini – ul. Piłsudskiego 9; 33 – 100 TARNÓW*

*Za zgodą Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu – 7691/2001*

## MIEJSCE INNE NIŻ WSZYSTKIE ...

Co dzisiaj potrzebne jest młodemu człowiekowi? Pieniądze, luksusowy samochód, imprezy ..., a może chwile ciszy i przemyśleń pomiędzy godzinami spędzonymi w szkole, a szarą domową codziennością. Dzisiaj młodzież, choć generalnie uważana za złą, pragnie czegoś więcej niż oferuje jej współczesny świat, pełen przemocy i wulgaryzmów.

Jeśli chcesz oderwać się od tego co powszednie i monotonne powinieneś przyjechać do miejsca, gdzie choć parę chwil możemy spędzić na modlitwie i refleksji. Takim miejscem jest dom rekolekcyjny na Świętej Górze w Gostyniu.

Każdego człowieka przywita tu miła atmosfera i przyjaźni ludzie. Każde dni skupienia lub rekolekcje posiadają odrębny temat i plan zajęć, który ma nam pomóc w poszukiwaniu w sobie odpowiedzi na pytania naszej wiary. Tutaj każdy przedmiot czy nawet powiew wiatru może powiedzieć nam więcej niż w każdym innym znanym miejscu. To tutaj można odnaleźć miłość do Boga i bliźnich oraz odzyskać spokój wewnętrzny. Można porozmawiać o swoich problemach i poznać wielu ciekawych ludzi, którzy mogą stać się naszymi przyjaciółmi (taką szansę daje nam m.in. praca w grupach). Codzienna Msza św. i spotkania na konferencjach (prowadzonych przez księdza rekolekcyjnego) uświadamiają nam bliskość Boga. Na koniec dnia pogodne wieczory w sali kominkowej rozgrzewają i dają wiele powodów do radości. Czas na wyciszenie i modlitwę można znaleźć w kaplicy o każdej porze dnia i nocy.

Prawda o nas samych tkwi bardzo głęboko i potrzeba wiele wysiłku, by ją wydobyć.

Przeżywając spotkanie z Jezusem w murach klasztoru zatracamy nasze codzienne troski lub nadajemy im sens, a przede wszystkim uświadamiamy sobie po co nam wiara. Podczas kilku dni możemy odnaleźć swoje miejsce na ziemi lub nawet odmienić swoje całe dalsze życie ...

Mirella Stempniak

### Oto najbliższe terminy dni skupień i rekolekcji dla młodzieży żeńskiej i męskiej

21.01.	-	24.01.	-	Rekolekcje dla Maturzystów - koedukacyjne
25.01.	-	28.01.	-	Rekolekcje dla Młodzieży Żeńskiej – szkół średnich
29.01.	-	1.02.	-	Rekolekcje dla Młodzieży Męskiej
1.02.	-	3.02.	-	Rekolekcje dla Młodzieży Żeńskiej kl. gimn.
1.03.	-	3.03.	-	Skupienie Młodzieży Żeńskiej
12.04.	-	14.04.	-	Dni skupienia dla Młodzieży Żeńskiej
26.04.	-	28.04.	-	Dni skupienia Młodzieży Męskiej

## INTENCJE MIESIĘCZNE APOSTOLSTWA MODLITWY

### **Styczeń:**

**Ogólno - misyjna:** *Aby Kościoły partykularne potrafiły z nowym zapalem podjąć ewangelizację we wszystkich środowiskach pracy i życia.*

**Kongregacyjna:** *Za wszystkich Czciocieli Świętogórskiej Róży Duchownej, aby naśladować Bożą Matkę wytrwali w wierności Chrystusowi, nawet wtedy, gdy po ludzku jest to trudne.*

### **Luty:**

**Ogólno - misyjna:** *Aby społeczności chrześcijańskie Kambodży i Laosu coraz aktywniej wspierały powołania kapłańskie i zakonne..*

**Kongregacyjna:** *Aby uczestnicy świętogórskich ćwiczeń duchownych umieli po apostołsku w swoich środowiskach ludziom zagubionym i poszukującym sensu życia odnajdywać i poznawać Chrystusa.*

### **Marzec:**

**Ogólno - misyjna:** *Aby narody kontynentu afrykańskiego, przyjmując z otwartym sercem ewangeliczne orędzie prawdy i miłości, dążyły aktywnie do pojednania i solidarności.*

**Kongregacyjna:** *Niech Pielgrzymujący na Świętą Górę przez modlitwę i skupienie w Domu Matki coraz pełniej poznają Chrystusa Naszego Zbawiciela.*

## SPIS TREŚCI

Życzenia Noworoczne – Ks. Z. Starczewski COr .....	1
Matka – Karol Wojtyła .....	2
Z Maryją w Nowy Rok – Ks. S. Gawlicki .....	3
„A to będzie znakiem dla was” podstawowa lekcja dialogu – Ks. T. Badura COr .....	4
Objawienie Pańskie – kl. J. Przybylski COr .....	5
Drogi do Nie(rozpo)Znanego – O. Zima .....	6
Chrzest Jezusa w Boże Narodzenie? – dk. D. Dąbrowski COr .....	7
Ciepło w rodzinie – Ks. L. Woźnica COr .....	8
Panie pomóż mi - modlitwa .....	9
„Czynił postępy w latach, mądrości i w łasce w Boga i u ...” – Ks. T. Badura .....	10
Wielki Post – pamiątka, ale i czas pokuty – Ks. M. Smagacz .....	10
Prowadź nas ku jedności .....	12
Wierzę w jeden ... Kościół – Ks. M. Smagacz .....	13
Z „Rozmów z Bogiem” – R. Brandstaetter .....	15
Odrzucenie Boga - śmiertelną chorobą narodów – Ks. M. Smagacz .....	15
Wołanie serca – Ks. T. Nagel .....	17
Spotkanie z Bogiem – K. Waraczewska .....	18
Kandydaci na ołtarze z Federacji Kongregacji Oratorium Św. Filipa Neri .....	19
w Polsce Ks. Ferdynand Machay COr	
Ks. Jan Michałkowski .....	19
Modlitwa o beatyfikację .....	20
Miejsce inne niż wszystkie .....	21
Intencje miesięczne Apostolstwa Modlitwy .....	21

***Jeśli chcesz zaprenumerować „Świątogórską Różę Duchowną napisz na adres redakcji:***

Święta Góra - Głogówko 15, 63 - 800 GOSTYŃ

wplacając dobrowolną ofiarę na konto: Kongregacja Oratorium, Święta Góra,  
63 - 800 Gostyń WBK S.A. Gostyń, Nr 10901258-14834-128-00-0

lub przysyłając przekazem pocztowym.

Redaktor naczelny Ks. Michał Smagacz COr.

Redaktor techniczny i korektor: s. M. Glorioza Drzymała Sł. BDNP.

Wydawca: Księży Filipini - Święta Góra

tel. (065) 572 00 14; tel/fax (065) 572 08 55

E-mail: sanktuarium@filipini-gostyn.poznan.pl

WEB site: www.filipini-gostyn.poznan.pl

Druk: „REAL”, Gostyń, ul. Zacisze 1, tel./fax (065) 572 11 82

## MODLITWA O UMIŁOWANIE PISMA ŚWIĘTEGO

Jezu, mocy i mądrości Boża,  
Rozpal w nas miłość do Pisma Świętego,  
Bo w nim rozbrzmiewa głos naszego Ojca,  
Który nas oświeca, karmi i pociesza.

Jezu, Słowo Boga Żywego,  
Odnów w Kościele zapal misyjny,  
Aby wszystkie ludy doszły do poznania Ciebie,  
Prawdziwego Syna Bożego  
I prawdziwego Syna Człowieczego,  
Jedyne Pośrednika  
Między człowiekiem i Bogiem.

Tobie, o Chryste, cześć i chwała,  
Teraz i na wieki wieków.



Jezu Chryste,  
choćbyśmy niewiele pojęli  
z Twojej Ewangelii,  
Ona jest światłem pośród nas.  
choćbyśmy z trudem pojmowali Twoją obecność,  
Ona jest światłem dla nas.

Jezu Chryste,  
szukamy Cię czasem  
jakby po omacku,  
ale Ty już przyszedłeś  
i rozświecisz nasze obawy.  
Wiesz,  
że nie chcielibyśmy nigdy wybierać ciemności,  
ale zawsze przyjmować Twoje wewnętrzne światło.